

Życie Gromadzkie

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY.

Kutno—Łowicz—Sochaczew.

Prenumerata roczna 9 zł.; półroczna zł. 4.80 gr.; kwartalna 2 zł. 40 gr.; miesięczna 80 gr. Ceny ogłoszeń: za wiersz harmoniowy lub jego miejsce po 60 groszy; ogłoszenia drobne na ostatniej stronie po 20 groszy za wyraz.

Adres Redakcji i Administracji — Łowicz, ulica Marszałka Piłsudskiego № 22, telefon № 15, Redakcja jest czynna codziennie od godz. 15 do 20, a we wtorki i piątki od 9 do 20. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje również „Księgarnia Łowicka”
Rękopisów niezastrzeżonych Redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie możliwość czynienia skrótów w artykułach.

Gdy betleemska gwiazda zaświeci...

Wigilia... oplatek, choinka, kolędy, szopka, oto rzeczy, które stanowią niejako zewnętrzną szatę Świąt Bożego Narodzenia. Piętnasty już raz we wskrzeszonym Państwie Polskiem nadchodzą te Święta zawsze uroczyste, sercu bliskie i miłe. Przyczynia się do tego niemal i sam nastrój, wytwarzany przez powszechne w Polsce, od czasów zamierzchłych pochodzące zwyczaje i obyczaje świąteczne, przyczyniają się rozmyślania, związane ściśle z samą istotą tych Świąt. Jedne i drugie łączą się z sobą i przeplatają, tworząc całość barwną i pełną specjalnego uroku tak, że trudnoby Polakowi wyobrazić sobie te Święta inaczej, niż je obchodzi, a gdy go los do tego zmusi, odczuwa to boleśnie jako krzywdę losu.

Wiedzą o tem specjalnie Ci, którzy zmuszeni są obchodzić te Święta zdala od kraju ojczystego, nie mogą podzielić się oplatkiem, (którego u wielu innych ludów niema), nie mogą ich wogóle spędzić tak, jak w Ojczyźnie, gdzie wszystkie uroczystości są inne, droższe, piękniejsze i nadewszystko swoje.

Święto przyścia na świat Dzieciątka Jezus inaczej czuje i rozumie Polak, dla którego od wieków Święto to było świętem radości i nadziei. Jak w przyrodzie po zimowym przesileniu słońca rozpoczyna się zwrot ku wiosnie, dni rozpoczynają się wydłużać i z nadzieją każdy wygląda upadku dokuczliwej zimy, tak pod względem religijnym, każdy oddaje hold Nowonarodzonemu Dzieciątku Jezus, prosi o błogosławieństwo i z nadzieją patrzy w przyszłość, wierzy w owocność swej pracy, pod błogosławieństwem Zbawiciela; jak w życiu prywatnym robi bilans swej pracy i rozpoczyna nowy okres wysiłków z wiarą w powodzenie, tak i w życiu publicznym, zrobiwszy przegląd prac dokonanych, rozpoczyna nowy okres wysiłków z wiarą, że blask gwiazdy betleemskiej oświełi umysły i serca i wskaże najlepszą drogę, że błogosławieństwo Bożej Dzieciny pomoże do rozwiązania wielu trudności i dzieło zapoczątkowane umocni i utrwali.

W bieżącym roku po raz piętnasty w wolnej Polsce będziemy obchodzić Święta Bożego Narodzenia, a łamiąc się oplatkiem będziemy sobie życzyć „zdrowia, szczęścia, pomyślności” i „wszystkiego najlepszego”. Może niejedyn, mając na uwadze kryzys dzisiejszy, w odpowiedzi na życzenia uśmiechnie się smutno, bez wiary w lepsze jutro. Naprawdę jednak nie będzie to słuszne.

Zapewne—niejednej jednostce jest ciężko i źle, ale jakaż krótka jest ich pamięć, jak tylko siebie i swoich mają na uwadze, jak krótką metę obejmu-

ją wzrokiem i boją się, nie chcą, lub nie umieją spojrzeć szerzej, dalej poza ciasne podwórko swoich osobistych spraw. Prawda—mróz dokucza—zarobki małe, lub niema ich wcale, ale czyż tak ma już trwać w nieskończoność, czy to jest wystarczającym, by wątpić w lepsze jutro?

Przypomnijmy sobie, jak to było, gdy w okresie niewoli stawialiśmy do życzeń z oplatkiem w ręku a łzami w oczach, gdy nie umieliśmy i nie śmieliśmy wierzyć w lepsze jutro i wolność Ojczyzny, gdy obca szkoła usiłowała nas wynarodowić, obce prawo gnębiło, obca siła czyniła niewolnikiem bez imienia, zmuszała do wyrzeczenia się religii, języka, kultury, wszystkiego co było nasze, bo nawet i pamięci o przeszłości i pochodzeniu, i kazała pracować na potęgę dla siebie, a corcz ciaśniejsze kajdany dla nas. W cierpieniu wspólnym myśleliśmy wtedy nietylko o sobie każdym z osobna, lecz o wszystkich razem i łamiąc się oplatkiem wzajem krzepiliśmy się na duchu, rozdmuchiwaaliśmy owe wątle iskry nadziei tłące w głębi naszych serc, aż do czasu gdyśmy się, jak ongiś Mesjasza, doczekali Polski wolnej i niepodległej.

Przypomnijmy sobie właśnie teraz z okazji Świąt i końca roku, jak to było w przeddzień wybuchu wojny przed 20 laty? Czyż wówczas nie byliśmy gotowi na najcięższe choćby ofiary, czy nie bylibyśmy z radością przyjęli wszystkie troski byle uzyskać tylko pewność, że Ojczyzna nasza będzie wolna. Czy przed 15 laty wkrótce po uzyskaniu wolności mimo nędzy i spustoszeń wojennych narzekaliśmy tyle co dziś, a osobiste swoje sprawy stawialiśmy wyżej? Czy były one w stanie przesłonić nam sprawy wspólne, sprawy naszej Ojczyzny?

Jeśli tak nie było wówczas przed 20 i 15 laty, dlaczego dziś ma być gorzej? Życie nigdy nie było zabawą, lecz walką. Dziś walka ta może zaostrzyła się, ale sama istota pozostała niezmienną. Walczyć o byt będą zawsze i wszyscy którzy żyją, bo walka o byt jest jednym z przejawów życia i wszyscy uznają ten stan rzeczy. Jest więc rzeczą naturalną, że w życiu raz jest lepiej, raz gorzej i każdy komu dziś jest źle, winien to wiedzieć i wierzyć w to, że jutro będzie lepiej; winien wiedzieć, że „gdy zima nadchodzi, wiosna nie może już być daleko”.

Jeżeli jeszcze w dodatku spojrzysz obiektywnie dokoła i zobaczysz zdobycze nasze w ciągu ostatniego półnastolecia, czy oblicze jego nie rozjaśni się i nie wy pogodzi. Piętnaście lat temu ni granic, ni rządu i praw, ni wojska, ni skarbu, nic wogóle nie było prócz radosnego entuzjazmu Wolności, mimo

olbrzymich ze wszech stron niebezpieczeństw, które nadomiar dopiero dziś jaśniej są rozumiane niż wówczas.

Dziś własny, mocny rząd, szanowany przez swoich i obcych, prawodawstwo przy pracy i najważniejsze prawa uporządkowane, armia zwarta, karna, wyćwiczona, wyekwipowana i dostatecznie liczna—podstawa dumy naszej i radości, oraz gwarancja bezpieczeństwa — waluta mocna, budząca podziw i zazdrość starych potęg, szkolnictwo własne polskie, wykuwające przyszłość państwa, rozrastająca się flota morska i powietrzna, oraz chluba naszych wysiłków, duma i radość, a przede wszystkim gwarancja niezależności gospodarczej — własny! nowoczesny port morski Gdynia i wiele—wiele innych powodów mamy do radości i najlepszych nadziei na przyszłość.

Wobec takich przykładów warto wyciągnąć i dla siebie wnioski na przyszłość. Ponieważ zawsze źle być nie może, dlatego musi przyjść „lepsze jutro” i przyjdzie niezawodnie. Nam tylko chcieć mocno trzeba i starać się o to z wszystkich sił. Myśleć nie tylko o sobie, ale i o całym Państwie naszym trzeba; zapatrzonym w dzieła dokonane, brać się nam do budowy dalszych filarów mocy i potęgi, szczęścia i jasnej przyszłości Ojczyzny naszej, a wtedy drobna a hojna dłoń Dzieciątka Jezus obdarzy obficie i Ojczyznę naszą i nas w swoim Państwie.

Wszystkim Współpracownikom, Prenumeratorom i Czytelnikom „Życia Gromadzkiego” serdeczne życzenia świąteczne składa

REDAKCJA.

Przysposobienie Rolnicze.

Powiat łowicki należał do jednego z pierwszych powiatów w Polsce, które przystąpiły do akcji Przysposobienia Rolniczego.

Idea kształcenia zawodowego młodzieży wiejskiej systemem konkursów, przywieziona została z Ameryki przez prof. Mikułowskiego-Pomorskiego. Od roku 1927, który był pierwszym rokiem akcji na terenie naszego powiatu P. R. stale się rozwija. Przychodzą lata różnego nasilenia w pracy; ilość zespołów składa się od 50 do 120. Stwierdzić jednak należy, że młodzież co roku wykazuje większe zrozumienie istoty pracy, której punkt ciężkości leży w samokształceniu.

Dzisiejsze P. R. na terenie naszego powiatu to już poważna placówka rolniczej oświaty pozaszkolnej, kształcąca w zawodzie rolniczym i przyspabiająca do życia społecznego.

Młodzież przystępująca do P. R. łączy się w zespoły koleżeńskie na przeciąg trzech lat, aby stopniowo, ucząc się i pracując, przejść trzy stopnie sprawności rolniczej. Każdy członek zespołu zaopatruje się w broszurę tematową liczącą 25—40 stron w zależności od tematu (za cenę 30 gr.), zeszyt konkursowy (10 gr.) do notowania spostrzeżeń z polletka i pisanie sprawozdań z przebiegu procesu samokształcenia; poza tem cały zespół sprowadza pismo „Przysposobienie Rolnicze”, redagowane specjalnie dla biorących udział w konkursach rolniczych.

Program pracy na poszczególnych stopniach sprawności rolniczej jest następujący.

Pierwszy stopień: a) przeprowadzenie z wynikiem dodatnim uprawy buraków na 100 m. kw. i ziemniaków na 100 m. kw. b) dokładna znajomość wiadomości zawartych w broszurach tematowych, c) prenumerata przez zespół 1 egz. „Przysposobienia Rolniczego”. d) założenie kupy kompostowej. e) zespół winien liczyć conajmniej 9 osób. Pożą-

Rząd a samorząd.

Po długich latach niewoli odzyskaliśmy w 1918 roku upragnioną wolność i jako pierwszy realny przejaw tej wolności, otrzymaliśmy z rąk ówczesnego Premiera Jędrzeja Moraczewskiego, a z woli ówczesnego Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego—ustawę samorządową.

Ustawa ta była szczytem wyrazu pojęć demokratycznych, bowiem dopuszczała do pracy w samorządach całą ludność bez żadnych ograniczeń.

To też cały świat pracy, cała demokracja polska od zrealizowania tej ustawy w życiu oczekiwała bardzo wiele, oczekiwała mianowicie, że za pomocą samorządów, wcielone będą w czyn te wszystkie zagadnienia postępu i demokracji, jakie, my Polacy, znaliśmy tylko z teorii.

Niestety, nadzieje te zawiodły! Ogólnie biorąc, samorządy nasze (mowa głównie o samorządach miejskich) nie spełniły całkowicie tego zagadnienia. Bo chociaż dużo zostało zrobione, lecz za mało w stosunku do możliwości i w stosunku do wydanych w samorządach pieniędzy.

Urodzeni w niewoli, nie potrafiliśmy stanąć na takiej wyżynie, ażebyśmy mogli sami sobą rządzić. Wady naszych praojców, które doprowadziły do upadku Polski, ożyły na nowo i spowodowały, że samorządy stały się targowiskami różnych klik i partji—targowiskami o żer.

Interes i dobro społeczne, do którego zrealizowania powołane zostały samorządy, musiał ustępować interesom klik, które wykorzystując przypadkową nieraz większość w ciałach samorządowych—realizowały i skierowywały sprawy w kierunku dobra swego i z wielką nieraz szkodą dla całokształku spraw ogólnych.

dane: a) posiadane przez zespół książki J. M. Pomorskiego „Uprawa roli i roślin” i studjowanie jej. b) prowadzenie własnych inspekcji wewnętrznych, c) urządzenie wycieczki do sąsiedniego zespołu.

Wymagania na *stopień drugi:* a) posiadanie stopnia pierwszego, b) ogródek warzywny na 100 m. kw. (kapusta, cebula, fasola, pomidory, ogórki), c) znajomość broszury tematowej, d) prenumerata Przyp. Roln., e) dalsze gromadzenie kompostu, f) zespół obowiązany jest do prowadzenia własnych inspekcji wewnętrznych, urządzenie conajmniej jednej wycieczki, g) zespół winien liczyć conajmniej 5 osób.

Pożądane: a) prenumerowanie kursu korespondencyjnego, b) urządzenie we wsi walki z chwastami, c) stworzenie w biblioteczkę działu rolnego, d) udział w zebraniach Kółka rolniczego, Koła gospodyń i Spółdzielni.

Wymagania na *trzeci stopień:* a) posiadanie stopnia drugiego, b) przepracowanie z wynikiem dodatnim jednego tematu hodowlanego i roślinnego, c) zbieranie kompostu i uregulowanie zbierania gnojówki, d) poza broszurami rozszerzone w porównaniu ze stopniem drugim, ilość książek rolniczych; prenumerata „Przyp. Rolniczego”, e) dobra znajomość własnego gospodarstwa—jego dobrych i złych stron—sposoby poprawy, oraz opis gospodarstwa, f) członkowie zespołu obowiązani są do prowadzenia własnych inspekcji wewnętrznych i udziału w inspekcjach zespołów młodszych, urządzenie conajmniej 2 wycieczek, wygłoszenie przez każdego ucznia 1 odczytu i urządzenia pokazu lokalnego z zestawieniem dorobku pracy za cały okres, g) obowiązuje złożenie egzaminu z wiadomości zdobytych w czasie pracy w P. R. Posiadanie wiadomości w zakresie „Uprawy roli i roślin”, „Hodowli zwierząt”, „Uprawy warzyw”. Pożądane: a) przerabianie wyższego kursu korespondencyjnego, b) udział w pracach organizacyj rolniczych i spółdzielczych, oraz prenumerata lub czytanie pism tych organi-

Każdy, kto miał możliwość bliższego wnikania w nasze życie samorządowe i mógł się zdobyć na bezstronną i uczciwą ocenę tego życia widział jak te sprawy wyglądały. Najlepsze nieraz projekty bywały pogrzebywane przez tę, lub ową klikę, lub partję, o ile takowe nie odpowiadały interesom tej klikki lub partji.

Myślący ogół obywateli widział to zło, lecz ogół ten był bezsilny, gdyż do samorządów wchodził różni macherzy, którzy podczas wyborów najczęściej zawsze obiecywali swoim wyborcom.

Naturalnie, wszystkie te obietnice były obietnicami demagogicznymi, gdyż po dostaniu się do samorządu w pierwszej linii ci macherzy myśleli tylko o sobie i o swoich klikach, a najmniej o interesie społecznym. Przykłady tego mamy takie bliskie.....

Nieszczęściem w naszym życiu samorządowym był t. zw. półanalfabetyzm, który nieraz szkodliwszy jest od analfabetyzmu całkowitego. Ludzie ciemni, nie mający pojęcia o niczem, wypyskowawszy sobie demagogją—mandaty do ciał samorządowych, tracili całkiem granicę zdrowego rozumu i wprowadzali do pracy samorządowej takie praktyki, przy których ci, którzy mieliby coś do powiedzenia—milczeli, gdyż nie chcieli się narażać na przekrzywienie.

Stan taki kosztował społeczeństwo bardzo dużo, gdyż na terenie samorządów—z wyżej podanych powodów—nie zawsze się robiło to, co było potrzebne, lecz robiły się nieraz rzeczy, bez których można się było obejść, a które były wynikiem uprawianej demagogji, wynikającej właśnie z ciemnoty opartej na analfabetyzmie.

Tereny samorządów naszych, były terenami różnych eksperymentów, a za to wszystko odpowiadała kieszeń obywateli, płacących podatki!

zacji, c) udział w zebraniach samorządu gminnego, d) objęcie za zgodą rodziców działu w gospodarstwie. Nad pracą zespołów czuwa Powiatowy Komitet P. R. przy łowickiej Szkole Rolniczej na Blichu. Prezydium Komitetu tworzy personel szkoły. Lustacje prowadzą nauczyciele szkoły i instruktorzy.

Z przytoczonego powyżej programu widać, że P. R. to trzyletnia planowa praca, z utrzymanym stopniowaniem trudności, a oparta na samokształceniowej pracy zespołu.

W różnych zespołach praca ta idzie z niejednakowym napięciem; są zespoły pracujące bardzo intensywnie, wypełniające maksymalny program, inne znów, posiadające młodzież mniej społecznie wyrobioną, pracują z dużo mniejszym nateżeniem. W większości wypadków przodownikami zespołów są wychowankowie szkół rolniczych. Jak z zakreszonego programu widać, akcje P. R. poza kształceniem ściśle zawodowym ma wielkie zadanie ściśle społeczne. Młodzież związana na trzy lata w ścisłą komórkę organizacyjną, stale czynną, działalność swoją opierającą na współpracy członków zespołu, nabiera przekonanie do wartości organizacji, widzi, że zespołową gromadą można osiągnąć dalsze cele, wypełnić trudniejsze zadania.

To znaczenie P. R. przy niniejszym braku na wsi wiary w dobroczynne skutki organizacji ma wielką wartość państwowo-twórczą. W ostatnim roku do pracy przystąpiło kilka zespołów dziecięcych ze szkół powszechnych. Rezultaty z pracy dzieci szkolnych w P. R. są bardzo obiecujące.

Tą drogą apelujemy do Kolegów, aby w tym roku liczniej zgłaszali zespoły do Pow. Komitetu P. R. (termin: do dn. 1 stycznia). Apelujemy jednocześnie do Związku Strzeleckiego, który w programie swoich prac ma i przysposobienie rolnicze, aby w roku bieżącym wziął liczniejszy udział w akcji.

Inż. Cz. Wieszeniewski.

Samorządy są niczem więcej, jak tylko temi ogniwami z których się składa łańcuch naszego życia państwowo-gospodarczego i jeżeli się w tym łańcuchu poszczególne ogniwa zrywają, to cały łańcuch na nic.

W życiu państwowem główną rolę odgrywa rząd, który kieruje wszystkimi sprawami gospodarki państwowej i ponosi za to kierownictwo odpowiedzialność. Samorządy, mając powierzone określone sprawy gospodarki gminnej, oraz sprawy przekazane przez rząd, muszą prace swoje scharmonizować do całokształtu spraw państwowych w taki sposób, ażeby wszystko razem stanowiło jedną całość i zmierzano do jednego celu, którym jest dobro Państwa i dobro ogółu.

Niestety, smutna nasza rzeczywistość społeczna pokazała, że tak nie jest. Demagogja uprawiana w samorządach doprowadziła do tego, że poszczególne samorządy uważały się jak gdyby za republiki odrębne, które nie potrzebują się liczyć ani z Władzami Państwowymi, ani z istniejącymi przepisami.

Taki stan rzeczy nie mógł istnieć, gdyż zagrażał całości życia państwowego i wprowadzał do tego życia najgorsze, co może być—anarchję.

Należy przypuszczać, że stan w naszych samorządach był też odbiciem tego, co się działo na terenie naszego życia parlamentarnego do 1926 roku. Można śmiało powiedzieć, że teren ten do 26 roku był terenem grubo zaśmieconego targowiska różnych klik i partyj.

Na terenie parlamentu naszego od przewrotu majowego dużo się zmieniło, mamy bowiem trwale i świadome celów rządu, które ze swej strony prowadzą akcje w kierunku zmiany na lepsze życia samorządowego.

Niejedno w tym kierunku już zostało zrobione, a przede wszystkim zaistniał większy wgląd rządu w sprawy samorządowe. Realny wynik tego wglądu wyraził się już w budżetowaniu gospodarki samorządowej, która już dziś jest więcej oględniejszą i celową aniżeli była przedtem, oraz wyraził się w uregulowaniu spraw zadłużenia poszczególnych gmin.

Gospodarka w samorządach doszła do takiego stanu, że na porządku dziennym było zajmowanie majątków gminnych przez komorników i wystawianie tych majątków na licytację. Toteż należy z całym uznaniem podkreślić, że obecny rząd znakomicie dopomógł samorządom do wybrnięcia z tych opresyj, w jakich się znalazły z powodu nieoględnej gospodarki.

Zatem początek w kierunku uszanowania życia samorządowego już zrobiony, nowa ustawa samorządowa—po jej wprowadzeniu w życie—będzie tym dalszym ciągiem, który nasze życie samorządowe doprowadzi do należytego stanu. Należyty stan samorządów musi polegać na tem, że samorząd będzie tym zdrowym ogniwem w łańcuchu życia ogólnopaństwowego. Będzie i musi być uzupełnieniem polityki ogólnopaństwowej, jaką prowadzi rząd.

Wybory jakie mają się odbyć do Rad Miejskich muszą się odbyć pod hasłem, że dobro Państwa jest naczelnym prawem każdego obywatela i że wszystkie sprawy samorządowe muszą być zawsze uzgodnione z interesem Państwa.

Emjot.

**Rozpowszechniajcie
i prenumerujcie
„Życie Gromadzkie”**

Niedojrzałe myśli o samorządzie.

Na artykuł p. Emjot, drukowany w № 3 „Życia Gromadzkiego”, otrzymaliśmy od Zarządu Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości w Łowiczu replikę, którą poniżej drukujemy.

Redakcja.

W nr. 3 (38) r. b. tygodnika „Życie Gromadzkie” ukazał się artykuł pod tytułem „Myśli o samorządzie”, podpisany przez p. Emjot. W artykule tym jest kilka uwag, a raczej poglądów, którymi musimy się zająć, bo skierowane są pod naszemu adresem.

Otóż Szanowny autor stawia nam szereg częściowo bardzo ciężkich zarzutów. A więc:

1) że właściciele domów odnoszą się wrogo do samej istoty samorządu;

2) że właściciele domów, jako członkowie Rad Miejskich, paraliżowali działalność samorządu;

3) że działalność ta jest działalnością antypaństwową.

Tak orzekł p. Emjot we własnej osobie. Mocno, zdecydowanie, prostolinijnie.

Samorząd w Polsce odrodzonej był odstrasżającym wzorem samorządu, jakim on *być nie powinien*. Główną przyczyną tego była wadliwa ustawa i zupełnie nieodpowiedni dobór ludzi, którzy stanęli na czele Rad Miejskich i Magistratów i na tle tej wadliwości ustawy mogli rozwijać działalność, która bardzo często wychodziła na szkodę miastom. Nie są to nasze poglądy, lecz poglądy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, które, patrząc na to, co się dzieje, widziało się zmuszonym położyć kres, tym „porządkom” i zwyczajom, jakie zostały wprowadzone do naszych ciał samorządowych. Taka też była opinia większości sejmu, która, po wprowadzeniu znacznych i licznych zmian do projektu rządowego, ustawę tę przyjęła. Wadliwe funkcjonowanie dotychczasowych ciał samorządowych nie może więc ulegać żadnej wątpliwości. Zresztą przyznaje to również p. Emjot, tylko tłumaczenie tego faktu przez niego jest wysoce... oryginalne i dotychczas niespotykane. Wszystkiemu winien... *pośpiech*, z jakim trzeba działać.

Nie możemy zrozumieć, dlaczego przez 15 lat trzeba się było wciąż śpieszyć. Ale nawet jeżeli się zgodzimy z autorem, że pośpiech był konieczny, to on jeszcze nie wytłumaczy niedołęstwa, nieudolności i wszystkich wad naszego życia samorządowego. Armia polska, chluba Narodu, z którą się liczą potęgi europejskie, została stworzona z większym pośpiechem. Szkolnictwo powszechne, którego nie było na terenie zaboru rosyjskiego, zostało świetnie zorganizowane pomimo pośpiechu. Kolejnictwo polskie zostało zorganizowane, po wypędzeniu okupantów, dosłownie w ciągu 2 dni, budząc nieklamany podziw uchodzących Niemców. Gdynia została zbudowana z wielkim pośpiechem. Takich przykładów

każdy obywatel może przytoczyć jeszcze dziesiątkami, gdzie, mimo pośpiechu, życie publiczne zostało zorganizowane prawidłowo, słusznie napawając dumą każdego Polaka. Tylko samorząd „śpieszył” się przez 15 lat i brnął coraz głębiej w bagnie nieudolności. Jeżeli właściciele domów, którzy we wszystkich Radach Miejskich byli w znikomej mniejszości i dlatego żadnego wpływu na bieg spraw mieć nie mogli, z coraz większym oburzeniem piętnowali gospodarkę samorządową, *to spełnili dobrze swój obowiązek obywatelski wobec samorządu i wobec Państwa.*

Nie przeciw istocie samorządu występowali właściciele domów, lecz przeciw jego wadom, które w sposób najjaskrawszy ujawniły się w wielu miastach i miasteczkach w ciągu ubiegłego piętnastolecia.

Jeżeli p. Emjot zarzuca nam, właścicielom domów, że to negatywne ustosunkowanie się do dotychczasowego samorządu było wywołane obowiązkiem płacenia podatków lub nawet „walką z ustrojem państwowym” to są to całkowicie niesłuszne zarzuty.

W zakończeniu p. Emjot zadaje sobie pytanie, kto powinien wejść do przyszłych Rad Miejskich. Jest to, jego zdaniem, „czynnik pracy”. Powiedzenie to można zrozumieć dojako. Jeżeli pod „czynnikami pracy” będziemy rozumieli wszystkich ludzi, którzy pracują umysłowo i fizycznie, to na takie postawienie sprawy można się zgodzić. Właściciele domów ta formułka nie wyeliminuje z samorządu, ponieważ każdy z nich, z wyjątkiem starców, wdów i sierot lub chorych, pracuje jako rzemieślnik, jako kupiec, jako urzędnik i t. d. i t. d.

Gdyby natomiast p. Emjot rozumiał pod „czynnikami pracy” tylko pracowników fizycznych, jak to zazwyczaj się rozumie, to takie postawienie sprawy *jest sprzeczne z dzisiejszym ustrojem politycznym Rzeczypospolitej, z intencją B. B. W. R. oraz z duchem samorządu.*

Pan Emjot porównał w swym artykule korzystny stan miast w Księstwie Poznańskim ze stanem naszych miast w b. zaborze rosyjskim. Otóż tam, w poznańskim, *połowa mandatów radzieckich była przez wojnę zagwarantowana dla przedstawicieli właścicieli domów*. Taki stan trwał przez sto lat. *Tam rządzili właściciele domów i pokazali, co umieją zrobić z miastem*. W ciągu tych stu lat nie było ani jednego wypadku, jakiejś afery, skandalu i t. p., która u nas w ciągu 15-lecia były na porządku dziennym przy innym składzie Rad Miejskich.

Na podstawie tego doświadczenia dziejowego zarówno u nas, jak i zagranicą śmiemy twierdzić, że właściciele domów muszą wejść do Rad i Zarządów Miejskich, jeżeli te ciała mają tak prawidłowo funkcjonować, jak sobie tego życzy rząd i każdy obywatel, dbający o dobro Państwa i dobro ogólne.

Utworzenie Rad Miejskich bez znacznego udziału właścicieli domów byłoby taką samą anomalią, jak utworzenie Rad Gminnych bez udziału włościan.

Esjot.

Z TYGODNIA.

Z kraju.

*) W Katedrze warszawskiej odbyło się nabożeństwo żałobne w rocznicę śmierci Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Gabriela Narutowicza.

*) Marszałek Piłsudski zgodził się przyjąć protektorat nad mistrzostwami szermierczymi Europy, które odbędą się w czerwcu 1934 r. w Warszawie.

*) W ścianie gmachu Min. Spr. Zagr. w Warszawie wmurowana została tablica pamiątkowa ku czci ś. p. Tadeusza Hołówni. Odslonięcia tablicy, ufundowanej przez strzelców-akademików, dokonał premier Janusz Jędrzejewicz.

*) We wtorek odbył się w Poznaniu uroczysty pogrzeb 8 ofiar strasznej katastrofy kolejowej.

Z zagranicy.

-o- Memorjał sekretariatu Ligi Narodów, przesłany do Waszyngtonu, podaje, że w roku bieżącym wydano na całym świecie 4 miljardy dolarów na zbrojenia. Rosja sowiecka wydała 787 milj., Francja 708 milj., Stany Zjednoczone 616 milj., Anglja 400 milj., Japonja 300 milj.

-o- Sytuacja w Hiszpanji jest w dalszym ciągu groźna.

-o- Liczba bezrobotnych wzrosła we Włoszech o 145.000 i wynosi obecnie 1.066.000.

-o- Francuski minister skarbu zamierza wyłożyć do subskrypcji przed 1 lutego 1934 r. nową pożyczkę w wysokości 10 miliardów franków.

Głos Nauczycielstwa Obw. Łowickiego.

Organ Oddziałów Powiatowych Związku Nauczycielstwa Polskiego
w Kutnie, Łowiczu i Sochaczewie
pod redakcją Zarządu Oddz. Pow. Z. N. P. w Łowiczu.

Historja regionu w klasie V szkoły powszechnej.

(Dokończenie).

Działalność Kazimierza W. obejmuje głównie Małopolskę. Możemy tylko domyślać się, że na uniwersytecie krakowskim już w XIV w. byli łowiczanie.

W dobie zamieszek po śmierci Ludwika Węgierskiego małopolanie i węgry spustoszyli okolice Łowicza w r. 1385.

Gdy Jagiello szedł pod Grunwald, armja małopolan zebrana w Piotrkowie, maszerowała na Skiernewice, Kozłów, Sochaczew, do Czerwińska, gdzie przez Kutno naciągnęli Wielkopolanie. Pod Czerwińskiem dokonano przeprawy (Laskowski, Grunwald).

Na uniwersytecie krakowskim w XV w. było łowiczian więcej niż warszawiaków. Szkoła parafjalna przy Kolegji łowickiej pozostawała pod opieką akademii krakowskiej. (Łukaszewicz, historia szkoły III). Najslawniejszym łowiczanie jest Adam syn Grzegorza z Bohemia, bakalarz w r. 1488, magister 1492, w 1510 rektor uniwersytetu, lekarz nadworny Jana Olbrachta, Aleksandra i Zygmunta I. (Maluszyński, Łowicz, rękopis). W XV w. czynne były szkoły w Kompinie, Bedlinie, Kutnie, Bolimowie, Giżycach, Nieborowie, Sobocie, Zdunach (Karbowiak, Historia szkolnictwa III).

Z chwilą włączenia Mazowsza do Korony ustały spory arcybiskupów z książętami mazowieckimi, które doprowadzały niejednokrotnie do zbrojnych starć i spustoszenia okolicy Łowicza (1371, 1381, 1382 obłężenie zanku, 1395, 1411 i 1462). W okresie reformacji w Łowiczu arcybiskup Dzierzgowski odbywa wywiad na którym duchowieństwo żąda od króla zamknięcia szkół innowierczych oraz wydania zakazu wyjazdów na studia do Niemiec, rok 1556 (Buliński, Historia kościoła w Polsce) Szkoła luterska była w Zdunach (Łukaszewicz I) Bezpośrednio po śmierci Zygmunta Augusta 17 lipca 1572 odbył się w Łowiczu zjazd senatorów z Wielkopolski, na którym postanowiono zwołać radę senatu w Knyshynie. Uchański, którego ciało spoczywa w Kolegji łowickiej jest pierwszym prymasem — interrexem. (Encyklopedia Pol. Ak. Um., Dzieje polityczne Polski, t. II).

W czasie najazdu szwedzkiego po kapitulacji Wielkopolski Karol Gustaw dopada Jana Kazimierza pod Piątkiem. Przy królu było tylko 2000 jazdy, po zwawej utarczce polacy cofnęli się w stronę Krakowa, podążył za nimi feldmarszałek Wittenberg a Karol Gustaw zajął Łowicz, uwalniając szereg jeńców moskiewskich trzymany w zamku. W Łowiczu pozostawił załogę. Było to w ostatnich dniach sierpnia. 30. VIII 1655 r. została zajęta bez wystrzału Warszawa.

W styczniu 1656 r. stał w Łowiczu gen. szwedzki Douglas, Czarniecki kręcił się po okolicy, podburzając mieszkańców przeciw szwedom, łącząc grupy szlachty do swej dywizji nosił się z myślą napadu na Łowicz. Nie przyszło do tego wobec ruchu głównych sił Karola Gustawa.

W marcu i kwietniu 1656 r. komendantem szwedzkiej załogi Łowicza był Ridderhielm. Został on niespodziewanie zaatakowany przez Czarnieckiego, który zdołał wtargnąć do miasta, bo szwedzi

ślabo pilnowali. Szwedom z trudem udało się wycofać do zamku, ponieśli poważne straty.

Przechodząc przez Łowicz w czerwcu 1657 r., gen. Steinbock polecił zamek splądrować i spalić. Pod koniec wojny szwedzkiej miasto zostało złupione raz jeszcze przez siedmiogrodzian Rakoczego. (Puffendorf, De rebus gestis Caroli Gustawi—w tej książce jest też plan i sztych zamku prymasów).

Rozwój stosunków pańszczyźnianych na terenie księstwa łowickiego przedstawia się następująco. W chwili osadzania wsi na prawie niemieckim włościanie odrabiali 2 do 4 dni w roku. W końcu XIV w. pańszczyzna wzrasta do 1 dnia w tygodniu z zagrody, a w XV w. wynosi już 2 do 3 dni w tygodniu. W początku XVI w. na 97 wsi, 18 wsi na robociznę raz w tygodniu, 11 — 2, 26—3 i 4 wsie 4 dni w tygodniu, 21 wsi na robociznę nieokreśloną „kiedy i ile potrzeba”, 17 wsi jest od robocizny wolnych. (Wareżak, Księstwo łowickie, rękopis).

J. D.

Drogi kultury polskiej w chaosie współczesnego świata

uwagi na marginesie odczytu p. B. Suchodolskiego.

Inny tytuł tego odczytu mógłby brzmieć: nasza kultura a kryzys, albo Polska a kryzys, a raczej może—myśl polska a kryzys. Choć prelegent uwzględniał także naszą rzeczywistość, charakteryzował przecież głównie idee i hasła naszych myślicieli i twórców.

Równym, spokojnym głosem dowodził p. Suchodolski systematycznie, że kryzys na zachodzie jest znacznie głębszy, że tam zawracać muszą z drogi, rewidować tezy, uznane dotychczas za pewniki niewzruszone. My tego czynić nie potrzebujemy, u nas wielkie koło rozpedzonej produkcji—byłe prędkiej, byłe więcej—nigdy nie pociągnęło w swe tryby całego społeczeństwa. Kult techniki w dobie najzaciętszego pozytywizmu, najskromniej zakrojonej „pracy organicznej” nie wyparł z polskiego życia bez reszty romantycznych idealów. Nigdy pogoń za dobrobytem nie stała się celem samym w sobie, zawsze przedkładano wyżej inne wartości, inne dążenia ceniono, o jakieś „imponderabilia” walczone.

Bystrzy obserwatorzy amerykańskiej zamożności, która stała się niedościgłym wzorem dla państw zachodnich, już przed wojną przepowiadali konieczność rewizji idealów życia i użycia. U nas łatwiej o taki odwrót od supremacji zagadnień gospodarczych do problemów kultury życia wewnętrznego. Łatwiej nam jest ograniczyć z konieczności stopę życia.

W zakresie dorobku kulturalnego niema u nas ogromu produkcji jak na zachodzie. Nie odczuwamy przesyty rozgwarem wielkiego miasta, które lalejdoskopową szybkością zmian absorbuje mieszkańców całkowicie, nie zostawiając im ani chwili czasu na rozmowę z sobą samym, na refleksję nad życiem, naturą i Bogiem.

Życie społeczne Zachodu rozwija się pod hasłem walki i nienawiści, konfliktów narodów, klas, zawodów. Polska w praktyce i w teorii—od szlacheckiej jednolitej braci po przez emigracyjną demokrację i ludowość do współczesnej reformy rol-

nej, od moralizującego przeciw wojnie traktatu Pawła Włodkowicza z XV w. poprzez romantyzm do polskich tez „moralnego rozbrojenia” — głosiła i głosi przewagę miłości nad nienawiścią, idei jedności nad ideą walki. Modrzewski, Skarga, czy Mickiewicz z głębi ducha narodowego czerpali swe natchnienie.

Nasze „opóźnienie” w stosunku do Zachodu jest teraz naszym atutem. Niema opóźnienia, jeśli chodzi o życie kulturalne i myśl społeczną. Wnioski są optymistyczne. Ale optymizm może być usypiający. Zestawienie naszych stosunków z Zachodem pozwala tylko wnosić, że nasze szanse na przyszłość nie są złe, że mamy warunki potemu, aby wobec przewartościowania hasel i teorii iść własną drogą, wytkniętą przez największych naszych myślicieli.

* * *

Po wysłuchaniu odczytu przypomniało mi się paradoksalne pytanie z „Dysproporcji” Kwiatkowskiego: jeśli jest tak dobrze, to dlaczego jest tak źle? Paradoks nie dotyczy właściwie tylko Polski. Wszak cały kryzys to nie są lata głodu, ale produkcji, a dopiero poprzez nadprodukcję lata bezrobocia i głodu. Odpowiedź jest więc: nie umiemy rozwiązać problemu organizacji społeczeństwa. Każde państwo szukać musi rozwiązania we własnym zakresie, stosownie do warunków i tradycji.

Prelegent słusznie na wstępie zaznaczył, że wszystkiego może dowieść, że dzielić się będzie ze słuchaczami swymi obserwacjami, swymi przekonaniami. W kwestjach bieżącego życia — istoty zjawisk nie wystarcza chłodne rozumowanie, potrzeba intuicji. Wiara w istotne wartości naszej kultury daje nam poczucie siły. Kryzys kultury jest przecież odkryciem niemieckim, od którego zresztą dzisiejsze Niemcy odwracają się bardzo zdecydowanie. U nas tembardziej atmosfera kryzysowa, wieczne bładanie, lamentowanie — typowe zresztą dla okresu niewoli winno ustąpić miejsca hasłom twórczym. Przewyciężenie kryzysu to zwycięstwo nad psychozą nieporadności.

J. D.

Konferencja nauczycielstwa gm. Jeziorko.

W dn. 9. XII r. b. odbyła się w Sierznikach konferencja rejonowa nauczycielstwa gm. Jeziorko z następującym porządkiem dziennym: 1) lekcja pokazowa w kl. II na temat nauka wiersza „Na sianeczkach” — prowadziła p. Władysława Traube; 2) Dyskusja nad lekcją; 3) Referat: p. t. „Zajęcia świetlicowe w szkole” — wygłosił k. Albin Zalewski; 4) Zagadnienia z praktyki szkolnej; 5) Sprawy aktualne. Na konferencji obecne były 21 osoby. Przewodniczył kol. Zalewski. X.

ŻYCIE ŁOWICKIE

*Życzenia świąteczne i noworoczne wszystkim
Obywatelom miasta skada*

JAN MICHALSKI
burmistrz m. Łowicza.

Łowicz, w grudniu 1933 r.

*Z okazji nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia
i Nowego Roku Strzelczynie i Strzelcy pow. Łowicz
składają wszystkim Bratnim Organizacjom i Sympatykom
serdeczne życzenia.*

— **Wybory.** Wynik wyborów do Rad Gminnych przyniósł zdecydowane zwycięstwo kandydatom prorządowym. Listy prorządowe otrzymały 85% mandatów. Bliższe dane podamy w jednym z najbliższych numerów.

— **Zakończenie roku szkolnego na Blichu.** Dnia 16 grudnia b. r. odbyła się uroczystość zakończenia roku szkolnego w Szkole Rolniczej na Blichu.

O g. 10 rano w kościele P. Bernardynek prefekt szkoły ks. Józef Kopczewski odprawił dziękczynne nabożeństwo, poczem w pięknym i głęboko ujętym przemówieniu mówił o roli wychowanka szkoły w życiu wsi, dając szereg cennych wskazówek na drogę życia.

O g. 11 w sali kina „Eos” zebrał się przedstawiciele samorządu powiatowego, gminnego, miejskiego, instytucji społecznych, oświatowych, spółdzielczych, Zw. Nauczycielstwa Polskiego oraz liczni przedstawiciele społeczeństwa rolniczego, by pożegnać nową grupę młodzieży, idącą w życiu wiejskie. Mimo trzaskającego mrozu, dochodzącego do 24 stopni sala kina wypełniona była po brzegi.

Po zobrazowaniu pracy szkoły przez p. Dyrektora W. Kuphala i 3 referatów uczniowskich, nawiasem mówiąc, doskonale opracowanych i z wielką swadą wypowiedzianych, p. starosta łowicki — pułk. Z. Maćkowski rozdał świadectwa ukończenia szkoły, P. W. i P. O. S. wraz upominkami w postaci książek, żegnając młodzież w prostych, serdecznych i bogatych w treść życiową słowach.

Uścisk dłoni i wychowanek schodził ze sceny na salę, symbolicznie wchodząc w ten sposób w społeczeństwo. Na część koncertową złożyły się produkcje orkiestry 10 p. p. oraz śpiewy chóru wiejskiego z Bochenia, zorganizowanego i świetnie prowadzonego przez p. prof. Goździkiewicza.

Gromkim okrzykiem na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta Ignacego Mościckiego i Pierwszego Marszałka Polski, Twórcy Niepodległości, geniusza narodowego, Józefa Piłsudskiego zakończona została ta piękna uroczystość.

— **Z życia Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet.**

W dniu 16/XI r. b. odbyło się nadzwyczajne walne zebranie w celu wyboru nowego Zarządu oraz omówienia programu pracy na przyszłość.

Wiceprzewodnicząca p. J. Kręcicka zagajając zebranie przypomniała o obowiązkach i odpowiedzialności, jaka ciąży na każdym obywatelu za losy państwa.

Po przemówieniu nastąpiły wybory. Na przewodniczącą jednogłośnie została wybrana p. Julia Kręcicka, vice przewodniczącymi p. p. Z. Sierantowiczowa i S. Bergerowa, sekretarka p. H. Nemethy, zastępczynią sekretarki p. S. Wiśniewska, skarbniczką p. M. Kielawowa, zastępczynią skarbniczki p. Z. Kurowa. Warunki miejscowe zmuszają Związek do rozszerzenia działalności dotychczasowej i zorganizowania nowych przewidzianych regulaminem sekcji, a więc w bieżącym roku czynne będą sekcje: uświadczenia obywatelskiego, opieki społecznej, wytwórczości gospodarczej, finansowa, referat prasowy oraz referat kultury i piękna.

Ref. pras. Zw. Pr. Obyw. Kobiet w Łowiczu.

— **Okręgowe Towarzystwo Organizacji Kółek Rolniczych** i biuro finansowo-rolne przeniesione zostały w tych dniach z ul. Mostowej Nr. 3 do gmachu Starostwa.

— **Wycieczki P. T. K.** Projektowana na ubiegłą niedzielę wycieczka po Starem Mieście, została z powodu mrozu odłożona. Kalendarzyk wycieczkowy na styczeń i luty jest obecnie opracowywany.

— **Przedstawienie amatorskie.** W dniu 14 b. m., staraniem Kółka Lit. przy ginn. m., wystawiono w „Eosie”, wobec przepelnionej sali, „Przepióreczkę” St. Żeromskiego.

ŻYCIE KUTNOSKIE.

— „Mazepa”. Tragedja w 5-ciu aktach — Juliusza Słowackiego. Zespół Reduty. Reżyser Aleksander Wierciński. W czwartek, 7 grudnia 1933 r. w sali Strazy Ogniowej w Kutnie Zespół Reduty wystawił „Mazepę”, jedną z najcenniejszych tragedji w naszej literaturze.

Pisząc wrażenia z „Mazepy” trudno nie wspomnieć tych czasów, kiedy to cenzorzy rosyjscy, zdecydowani wrogowie polskości, wykoszlawiali sens i gnębili w sposób okrutny sztuki polskie, zwłaszcza, jeżeli przeblyskiwała w nich myśl dawnej wspaniałości Państwa, lub marzenie o przyszłej Wolnej Polsce. Wymienię tutaj dwa fakty, wyjęte z pamiętnika wielkiego mistrza sceny polskiej, Romana Żelazowskiego. Otóż wystawienie niewinnej sztuki Kozłowskiego p. t. „Djana”, której bohaterem był Ks. Józef Poniatowski, nie uzyskało zezwolenia cenzora, gdyż według jego zdania ks. Józef wogóle nie istniał. Trzeba było ks. Józefa, przekształcić na „ks. Jerzego”, zakazać aktorom przyklepania sobie faworytów i wąsików, by przypadkiem nie przypominali ks. Józefa, aby sztuka mogła być odegrana. Przy wystawieniu zaś „Mazepy” nazwisko autora musiało być zastąpione inicjałami J. S., a postać króla, zamieniona na „księcia”, bo „królowie polscy nie istnieli” jak zawyrokował cenzor warszawski i dopiero z temi „poprawkami” mógł widzieć teatralny ujrzeć sztukę.

Pokazanie „Mazepy” przez Zespół Reduty trzeba uważać za prawdziwą atrakcję na prowincji. A jednak publiczność kutnoska nie dopisała.

Nie należy tłumaczyć chyba brakiem pieniędzy i kryzysem. Wszak ceny były niskie i za cenę biletu do kina można było widzieć i słyszeć najpotężniejszą tragedję, odegraną przez zespół pierwszorzędnny. Ale cóż? Przywykliśmy oglądać bosenózki, słuchać już nie dwuznacznych, ale dobitnie soczystych kawałów. Ale zobaczyć „Mazepę”? „Przecież Słowacki już się przeżył”.

Nie proszę państwa! Nie przeżyje się Słowacki—przełamia się raczej nasze poglądy i przewyżniona będzie obojętność publiczności, a sztuki Słowackiego, Wyspiańskiego i Fredry będą miały powodzenie i żyć będą wiecznie—bo są nieśmiertelne!

Pisząc już o publiczności kutnoskiej, chciałoby się zapytać o jedno: czy, doprawdy nie możnaby przyjść do teatru bardziej punktualnie? Czy przedstawienia muszą się „z zasady” rozpoczynać o 10-ej, aby potem kłaść winę na zespół, że późno zaczyna a nie mieć zrozumienia, że artyści chcą żyć, a więc muszą rozsprzedać bitety i w konsekwencji czekać na kupujących? A druga sprawa: czy po pierwszym dzwonku (gongu) nie należałoby zająć miejsc i spokojnie czekać na rozpoczęcie aktu, zamiast dopiero po rozsunięciu kurtyny szukać swych krzeseł i kończyć rozmowy, doprowadzając artystów do wciekłości, jak to miało miejsce na „Mazepie”? I potrzeba było, aż piorunującego spojrzenia „Wojewody” (p. Brackiego), aby uciszyć szmery na sali?

Przejdźmy do oceny przedstawienia. Opracowanie sztuki, jak zwykle w Zespole Reduty, precyzyjne; gra artystów wprost koncertowa, zdobyła sympatię publiczności dla tego miłego i pracowitego zespołu.

Wierzę, że drugim razem sala będzie wyprzedana, my grzeczniejsi, a tem poprawimy wrażenie niezbyt pochlebne, jakie wywarliśmy na Was pp. Artysci.

A więc przyjeżdżajcie!

Argus.

— **Przykład godny naśladowania.** Przed kilku dniami do O. T. O. i K. R. w Kutnie zgłosił się rolnik p. M... i wpłacił 10 zł. tytułem składki członkowskiej. Kiedy mu zwrócono uwagę, że składka wynosi tylko 3 zł. rocznie i należy ją wpłacić do Kółka Rolniczego, odpowiedział, że miejscowe Kółko jest nieczynne, a on musi spełnić swój obowiązek względem organizacji, z której usług korzysta, tembardziej że O. T. O. i K. R. jest obecnie w „potrzebie”.

Jest to wypadek znamieny — dowodzi on, że rolnik nasz o ile czuje, że organizacja daje mu korzyści, chętnie składkę zapłaci, a co najważniejsza nie lubi tak zw. „darmochy”.

ŻYCIE SOCHACZEWSKIE.

— **Zlikwidowanie szajki włamywaczy.** Dnia 29/XI 1933 w nocy na terenie powiatu sochaczewskiego została zlikwidowana szajka włamywaczy. W dniu tym, w nocy, szajka napadła na dom Mendla Ajzewstajna i Fajgi Igiel Jeld i dokonała włamania, zabierając biżuterję, odzież i t. d. Dzięki jednak energii policji, w miejscu pod kierownictwem komendanta posterunku p. Borkowskiego, szajka ta, składająca się z 6 osób znanych kryminalistów warszawskich, jak Stanisławski, Zablocki, Ługowski i inni, została schwytana w różnych punktach powiatu.

Między policją, a bandytami doszło do strzelaniny. Jeden z bandytów Zablocki na zabrany siłą koniu uciekł z Sochaczewa w stronę Młodzieszyna. W Gawłowie zabrał konia jednemu z gospodarzy, który nie chciał wyjść z podwórza, wówczas bandyta zabił go, poczem ostrzeliwując się zaczął uciekać w stronę Wyszogrodu. Otoczony przez policję z Młodzieszyna, pod komendą przodownika p. Karaśkiewicza oraz policję z Sochaczewa pod komendą p. Borkowskiego, nie chciał się poddać, wówczas został ranny. Nie chcąc się oddać żywym policji usiłował popełnić samobójstwo, strzelając sobie w usta. Bandyta został pojmany i odwieziony do szpitala powiatowego. Grozi mu sąd doraźny, natomiast inni będą podlegali sądom zwykłym.

— **Młodzież ludowa w powiecie sochaczewskim.** Z radością powitała młodzież z naszego powiatu

ukazanie się pisma p. t. „Życie Gromadzkie”, gdyż poczuła odrazu, że można będzie w niem opisać życie gromadzkie naszej organizacji. Młodzież ludowa w naszym powiecie liczy 36 oddz. z 996 członkami, umiejętnie prowadzonych przez prezesa pow. p. Eugenjusza Ciurlika inspektora samorządowego.

Prowadzimy prace kulturalno-oświatowe, przysposobienia rolniczego, a także P. W. i W. F. Posiadamy 17-e świetlic w których młodzież gromadnie przybywa na zebrania, na terenie powiatu czynnych jest 18 bibliotek, 29 sekcji teatralnych czuwa nad tem ażeby młodzież nie zaśniedziała po domach, lecz miała od czasu do czasu miłą i pożyteczną rozrywkę w postaci przedstawienia, których odegrano 98, 3 chóry, z których jeden z Kozłowa Biskupiego występował trzykrotnie w Polskim Radjo.

Nie zapominamy także i o pracy umysłowej, w ciągu roku sprawozdawczego wygłoszono 185 referatów i odczytów.

Przeprowadzono 6 kursów dokształcających z 85 uczestnikami, odbyto 5 wycieczek krajoznawczych między innymi do Gdyni na „Święto Morza” i t. p. Ponieważ młodzież nasza to przeważnie element rolniczy, więc ważne są dla nas umiejętności rolnicze. Wychowanie rolnicze prowadzone jest w postaci konkursów uprawy ziemniaków i t. p.

Ref. prasow. Zw. Mł. Ludowej.

Wolna Trybuna.

W całym Państwie, corocznym zwyczajem, odbył się „Tydzień Zagadnień Polsko-Niemieckich”, mający na celu zwrócenie uwagi społeczeństwa na grożące stale niebezpieczeństwo niemieckie. Rok obecny poświęcony miał być szczególnie zagadnieniom Prus Wschodnich. Podobno Związek Obrony Kresów Zachodnich ma swego przedstawiciela w Łowiczu, niezrozumiały więc jest fakt, że dotychczas w naszym mieście Tydzień taki nie odbył się. Czekamy wyjaśnień.

Obywatel.

Korespondencja.

P. J. St., prez. Zw. Mł. Lud. na woj. warsz. Zamieścimy w jednym z najbliższych numerów.

P. S. Par. Łowicz. Prosimy o podanie swego adresu.

P. H. Sochaczew. Zartukulu Pana p. t. „Przeblyski” nie skorzystamy.

Ofiary.

Dla najbiedniejszych dzieci 5 zł. W. Karpiński.

Do akt Nr. Km. II. 418 1933 r.

Obwieszczenie.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łowiczu II rewiru powiatu łowickiego zamieszkały w Łowiczu, przy ulicy Rynek Kościuszki Nr. 12 na mocy art. 602, 603, 604 K. P. C. ogłasza, że w dniu 8 stycznia 1934 r. o godzinie dziesiątej (nie później jednak niż w dwie godziny) w majątku Sobota, gminy Bielawy odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości należących do Wiktora Przegalińskiego i składających się z koni oszacowanych na łączną sumę zł. 4500 na zaspokojenie wierzytelności „Fabryka Chemiczna, dawniej Carl Scharff” w Katowicach.

Powyższe ruchomości można oglądać pod wskazanym adresem w dniu licytacji.

Sprawa Firmy „Fabryka Chemiczna, dawniej Carl Scharff”.

Komornik (—) Leon Czarnecki.

Łowicz, dn. 15 grudnia 1933 r.

Do akt. Nr. Km. II 1211/33.

Obwieszczenie.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łowiczu II-go rewiru powiatu łowickiego, zamieszkały w Łowiczu, przy ul. Rynek Kościuszki Nr. 12, na mocy art. 602, 603, 604 K. P. C. ogłasza, że w dniu 11 stycznia 1934 roku od godziny 12 w południe (nie później jednak niż w dwie godziny) w maj. Lubianków, gminy Lubianków, odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości należących do Witolda Kączkowskiego i składających się z samochodu marki Austro-Daimler torpedo, z 2-ma zapasowymi kołami, w stanie zdatnym do użytku, oszacowanego na sumę 1500 złotych na zaspokojenie wierzytelności Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych w Warszawie.

Powyższe ruchomości można oglądać pod wskazanym adresem w dniu licytacji.

miasto Łowicz, dnia 14 grudnia 1933 roku.

Komornik: (—) Leon Czarnecki.

Ogłoszenie.

Okazyjnie do sprzedania prawie nowe w pięknych oprawach:

1. Dzieje Porozbiorowe Narodu Polskiego w 4 tomach,
2. Dzieje Powszechne Ilustrowane w 15 tomach,
3. Wszechświat i człowiek w 5-ciu tomach.

Obejrzyć można w Sekretarjacie Rady Powiatowej B. B. W. R. w Łowiczu, ul. Marszałka J. Piłsudskiego Nr. 22.

Książki na gwiazdkę dla dzieci, młodzieży i starszych od gr. 15 do zł. 10.

A. Dla małych dzieci

BIBLIOTECZKA DLA DZIECI, pod redakcją T. Kończycy zawiera: bajki, powiastki, baśnie, legendy, opowiadania i komedyjki z rysunkami H. Tama.

25 książeczek (cena po 15 gr.) **Komplet tylko zł. 2.50.**

B. Dla młodzieży. Autorów: Bousсенard, Cervantes, Czarska, Grim, Jezierski, Morawska, Sieroszewski Twain, Verne i in.

Wszystkie książki w oprawie i z ilustracjami, w cenie od zł. 1 do 10.

C. Dla samouków i uczniów:

SKRÓT HISTORJI starożytnej, wieków średnich, nowożytnej, nowoczesnej i Polskiej Prof. Sokolowskiego. (5 książek).

SKRÓT GEOGRAFJI cz. I, pięć cz. świata, Europy, Rzp. Polskiej, Nauka o Polsce Współczesnej Prof. Gerarda (5 książek).

SKRÓTY: Ogniem i Mieczem, Potop, Pan Wołodyjowski, Krzyżacy, Rodzina Połanieckich i Twórczość Henryka Sienkiewicza Prof. Maciejowskiego, (6 książek).

SKRÓT HISTORJI LITERATURY POLSKIEJ Prof. Maczyńskiego, (3 ks.)

SKRÓTY do literatury i gramatyki francuskiej Prof. Mrocza (2 ks.)

SKRÓTY do „Chłopów” Reymonta, pedagogiki i gramatyki niemieckiej.

Razem 25 skrótów (cena katalogowa po gr. 75) obecnie po gr. 50

D. Dla starszych w ozdobnych oprawach od zł. 3 do 15.

Książki wysyłam trunko po otrzymaniu całej należności pocztą. Porta nie obliczam.

ADRES: Czytelnia „ODRODZENIE” w Łowiczu, ul. Zduńska Nr. 10.

Dr. med. H. BROKMAN

— choroby wewnętrzne, kobiece i akuszerja. —
ŁOWICZ, ul. Marszałka Piłsudskiego 28.

Kino-Teatr 10 p. p. w Łowiczu.

w okresie Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku wyświetla dwa filmy p. t.

„Dwa Serca”

oraz

„Wiara, Nadzieja i Miłość”

Kino Wojskowe 10 p. p.

Okaziciel niniejszego kuponu ma prawo nabyć 2 bilety na przedstaw. w dn. 27. XII. 1933 r. i 2. I. 1934 r. ze zniżką 50%. Tylko na pierwsze miejsce.

Redaguje: ROMITET.

Wydaje: inż. Jan Czarnowski w im. Powiat. Komitetu Regionalnego w Łowiczu.

Druk. K. Rybackiego w Łowiczu.

Redaktor odpowiedzialny: Jan Wegner.

ŻYCIE GROMADZKIE

TYGODNIK GOSPODARCZO-SPOŁECZNY

==== KUTNO — ŁOWICZ — SOCHACZEW ====

DODATEK LITERACKO — NAUKOWY



Własn. Warsz. Tow. Muz.

Fryderyk Chopin.

Urodził się 22 lutego 1810 r. w Żelazowej Woli. Zmarł 17 października 1849 r. w Paryżu.

Zgodnie z wolą Chopina, nieśmiertelnego muzyka polskiego, sprowadzono jego serce do Polski,

do kraju, „nad którym — jak sam mówił — świeciło słońce jego szczęśliwej młodości“.

Obecnie zgodnie z wolą całego narodu polskiego czynione są starania celem sprowadzenia zwłok Chopina do Polski.

Dr. MARJAN MAŁUSZYŃSKI.

Najstarszy plan Łowicza.

Muzeum Miejskie w Łowiczu posiada duży miedzioryt, o wymiarach 49×32 cm., przedstawiający perspektywiczny szkic tego miasta w XVI. wieku. Znany jest on dość szeroko z wielu reprodukcji. Ciekawe są jego dzieje, chociaż mało znane. Prowadzą one nas aż do dalekiej Nadrenji.

W drugiej połowie XVI wieku w Kolonji kanonik Jerzy Braun powziął myśl opracowania i wydania dzieła, opisującego wszystkie bardziej znane ówczesne miasta. Zainteresował się tem przedsięwzięciem sztycharz Franciszek Hogenberg i podjął się ozdobić zamierzone dzieło widokami opi-

sywanych miast. Rysunków z natury dostarczył obu współnikom malarz Jerzy Hoefnagel, pochodzący z Belgji, ale przebywający i działający głównie w Wiedniu. Odbył on liczne podróże po Europie zachodniej głównie i miał duży zbiór widoków różnych miast. Powstało z tego wielkie sześciotomowe dzieło po łacinie napisane. Poszczególne tomy mają różne tytuły. Najbardziej znany jest tytuł tomu I. „Civitates orbis terrarum“ — Miasta całego świata. Hogenberg i Hoefnagel nie doczekali się ostatniego tomu, ale pracę ich prowadzili dalej synowie. Jedynie kanonik Braun niezmiernie zbierał wiadomości i podawał opisy coraz nowych miejscowości.

W tomie VI, wydanym w 1618 r., znalazło się kilka widoków i planów miast polskich, mianowicie: Krakowa, Warszawy, Poznania, Lwowa, Lublina, Sandomierza, Przemyśla, Zamościa, Biecha, Krosna i Łowicza. Niewiadomo, kto je rysował i kiedy. Nie ulega wątpliwości, że ktoś w Polsce być musiał, a wszystkie poszlaki wskazują na członka rodziny Hoefnagłów, silnie związanej z tą pracą. Stało się to pewnie na przełomie wieku XVI i XVII. W 1618 r. VI tom wyszedł z druku, materiały do niego musiały być zebrane wcześniej. Autorstwo Jerzego Hoefnagla uznać trzeba za wykluczone. Zmarł on na kilkanaście lat przed ukazaniem się tego tomu. Może w Polsce był jego syn, Jakób, który dostarczył rysunków miast czeskich i węgierskich, może jaki inny jego krewny.

Nieznany nam bliżej rysownik zdjął właściwie panoramiczny plan Łowicza tak, jakby go widział z góry od południa, od strony Łodzi. Widać na nim wyraźnie wszystkie rynki i ulice, kierunek ich tylko niezawsze zgadza się ściśle z rzeczywistością, ale jest to błąd nieunikniony przy perspektywicznym ujmowaniu większego obszaru. Występują zawsze wtedy pewne uproszczenia i zniekształcenia.

Nie obeszło się jednak bez pewnych błędów, wynikłych zdaje się z nieuwagi rysownika. Dziwnym przypadkiem występują one wszystkie tylko przy rzekach. Przedewszystkiem Bzura przedstawiona jest zbyt schematycznie. W rzeczywistości płynęła bardziej kręto i miała więcej odnóg. Brakuje zupełnie rzeczki Branicy, która wtedy, podobnie jak i dziś, ulicą Wałową zdążała ku Bzurze. Niema również wyjścia z Glinek w stronę łąk, występuje natomiast jakaś struga, płynąca ze stawku przy kościele św. Leonarda do Nowego Miasta i wpadająca do Branicy. Nie mamy o niej żadnych innych wiadomości. Przez Nowe Miasto wprawdzie przepływała wtedy rzeczka, jednak wydaje się bardzo wątpliwe, aby mały stawek mógł ją tak zasilić wodą, że nigdy nie wysychała. Bardziej prawdopodobne jest, że była to Uchanka, dziś niedochodząca do miasta i sztuczny przekopem skierowana do Zielkówki. Te opuszczenia spowodowały w niektórych częściach planu silne zniekształcenia. Zdarzają się place, obudowane ze wszystkich stron i pozbawione dostępu do ulicy.

Pozatem treść planu jest bogata i daje nam wiele ciekawych i niezastąpionych wiadomości przedewszystkiem, jeżeli chodzi o zabudowanie miasta. Wszystkie ważniejsze budynki są starannie odrysowane i objaśnione łacińskimi napisami. Niema tutaj żadnych błędów. Zwykle domki mieszczan były prawie wyłącznie drewniane, szczytem zwrócone do ulicy. Wszystkie były jednakowo wysokie i miały jednakowe dachy gontowe. Można przypuścić, że to rysownik uproszczył sobie zadanie i ułatwił pracę, traktując szablonowo mało interesujące go skromne budowle. Rzeczywistość jednak staje po jego stronie i uwalnia go od krzywdzącego zarzutu. Na pół wieku przedtem prymas Łaski wydał po wielkich

pożarach szczegółowe przepisy budowlane i ustanowił właśnie jednakowe wymiary na wszystkie domy. Zarządzenie jego nie pozostało tylko na papierze, a wymownym świadectwem tego jest nasz plan. Murowanych domów widać bardzo niewiele. Wszystkie mają charakterystyczne renesansowe attyki, osłaniające ze wszystkich stron dach pochyły do środka. Zgrupowały się one na Starem i Nowem Mieście, gdzieindegz niema ich zupełnie. Razem nie widać ich nawet 10. Jak z tego wynika, Łowicz długo zachował charakter miasta drewnianego.

Okazalsze budynki, to kościoły przedewszystkiem. Jest ich wtedy 7, wszystkie murowane, z wyjątkiem kościoła św. Leonarda, drewnianego z podcieniem na słupkach. Noszą one bardzo wyraźne ślady stylu gotyckiego, wszystkie mają ząbkowane szczyty. Wieży nie posiadał żaden. Wpływy renesansu można dostrzec na kapliczkach, przybudowanych do kolegiaty, może jeszcze świadczą o nich dziwne wieżyczki na dachach kościołów klasztornych, Bernardynów i Dominikanów, zakończone kopułkami. Coś podobnego widać na kościele św. Jana także. Może to jakiś domorosły architekt próbował w ten sposób naśladować kopuły, wieńczące renesansowe budowle, ale niebardzo mu się udało.

Z budynków świeckich na uwagę zasługują tylko ratusze. Jeden stał na Starem Mieście naprost dzisiejszego gmachu gimnazjum. Był to niewielki budynek murowany w stylu gotyckim z wieżyczką na dachu, służącą za miejsce obserwacji dla strażnika, alarmującego w razie pożaru lub innego niebezpieczeństwa. W tym czasie służył on już tylko za skład soli. Dokoła niego tulili się drewniane kramy. Drugi ratusz, stanowiący właściwą siedzibę władz miejskich, znajdował się pośrodku Nowego Miasta. Była to bardziej imponująca renesansowa budowla, zakończona u góry attyką, z wieżą, czworokątną w dolnej kondygnacji, a sześcioczęściową ośmioboczną w górnej.

Wjazdów do miasta strzegły cztery bramy, z których jedna była drewniana. Niczem szczególnem one nie odznaczają się. Żadnych obwarowań, składających się choćby z wału i rowu tylko, miasto nie miało.

Bardzo okazale przedstawiał się zamek, otoczony prostokątnym murem i owalną fosą. Składał się on z dwu części, przedzielonych murem. Zachodnia stanowiła właściwą siedzibę prymasa. Wznosiły się tam dwa piętrowe budynki murowane: jeden niewielki gotycki, drugi znacznie większy, ozdobnie wybudowany w stylu renesansowym. Między niemi stała dość wysoka wieża z zegarem. Mieściła się w niej też kaplica, połączona krużgankami z wymienionymi wyżej budynkami. W części wschodniej, bliżej miasta, widać tylko jeden duży budynek piętrowy, wymurowany również w stylu renesansowym.

Nad planem umieścił rysownik herby prymasa i miasta. Herb miejski przedstawia dwa pelikany, grzbietami zwrócone do siebie. Napis na wstędze pod nim głosi, że jest to Łowicz, siedziba arcybiskupów gnieźnieńskich na Mazowszu. Jako herb prymasa figuruje Ciolek. Jest to wyraźna pomyłka. Ciołkiem pieczętował się Maciej Drzewicki, który już dawno nie żył. Rysownik musiał widzieć gdzieś jego herb i umieścił go na planie, uważając, że odnosi się do ówczesnego prymasa. Na przełomie wieku XVI i XVII niema jednak arcybiskupa, któryby tym herbem pieczętował się. Nazwiska nie zdążył dowiedzieć się i nie wpisał go na wstędze obok herbu, która została pusta.

Na odwrocie planu wydrukowano krótki opis miasta pióra kanonika Brauna. Na początku podaje on zarys historii miasta, posiłkując się wia-

domościami; zaczerpniętymi głównie z Polonji Kromera. Bardziej ciekawe są dla nas uwagi nad ówczesnym stanem Łowicza, opierając się pewnie na opowiadaniach kupców niemieckich, bywających w Polsce. Autor chwali szerokość ulic i rozległość rynków miejskich, dużą ilość i piękność kościołów, z uznaniem wyraża się o działalności handlowej mieszczan, utrzymujących żywe stosunki z Gdańskiem. Miano wyrabiać wtedy w Łowiczu tyle broni, że miasto uchodziło za zbrojownię Królestwa Polskiego. Kończy swój opis porównaniem Łowicza z Norymbergą. Nie ulega wątpliwości, że Braun był pod wpływem wieści o hucznych jarmarkach i trochę w ocenie swej przesadził. Daleko było ówczesnemu Łowiczowi do Norymbergi, handel jego nie był bardzo wielki, a nawet ta obfitość oręża nie pochodziła z jego

własnych warsztatów. Płatnerzy było wtedy w mieście niewielu, kowali tylko kilkunastu. Zapewne przywożono na jarmarki duże zapasy broni i stąd powstała ta wersja.

Mimo błędów, o których była już mowa, należy stwierdzić, że rysownik dobrze wywiązał się ze swego zadania, a sztycharz, którym był prawdopodobnie Abraham Hogenberg, nie żałował trudu i starania. Razem stworzyli rzecz wartościową. Niewiele miast polskich może poszczycić się podobnymi planami, pochodzącymi z tej epoki. Zabytek ten jest tem cenniejszy, że odtwarza Łowicz w okresie największego rozkwitu. W pół wieku potem najazd szwedzki doprowadził miasto do zupełnej ruiny, z której dźwigało się powoli i z wielkim trudem.



JÓZEF CHEŁMOŃSKI

ODLOT ŻÓRAWI.

Józef Chelmoński.

Urodził się 7 listopada 1849 r. w Boczkach pod Łowiczem. Zmarł 6 kwietnia 1914 r. w Kuklówce pod Grodziskiem.

W 1954 r., tj. w dwudziestą rocznicę śmierci Józefa Chelmońskiego, Ziemia Łowicka powinna godnie uczcić pamięć genialnego artysty!

Głosy o Chelmońskim.

„Dziwny to był człowiek, różniący się wszystkim od wszystkich! Ubrany był na pół burżuazyjnie a na pół po chłopsku: ciemna marynarka, buty z cholewami i łowicka, pałająca czerwienią kamizela.

Twarz piękna, o mocnym profilu, miała złożony wyraz marzycielstwa i zaciętości.

Głowę nosił lekko podniesioną, ruchy miał szerokie i nieokreślone. Wyglądał jakby miał wiecznie za mało miejsca, jakby musiał o coś zawadzić lub coś ociężale trącić“.

Pia Górska.

„Był uczniem Gersona, dwa lata studjował w Monachjum, dłuższy szereg lat spędził w Pary-

żu, ciesząc się tam niezwykle powodzeniem (korzystny układ z handlarzem sztuki Goupilem, złoty medal na wystawie światowej 1889 r.), ale najwięcej nauczył się na wschodnich kresach Polski, w stepach ukraińskich, tam zbliżył się bezpośrednio do natury, entuzjastycznie się dla kresowego rozmachu, życia, dla bezbrzeżnej stepowej przestrzeni, tam stał się niezrównanym znawcą i malarzem rozhukanych koni kresowych, potrójnych i poczwórnych zaprzęgów.

Jeśli o zasób form i środków technicznych chodzi, był Chelmoński niewątpliwie realistą, nie zaś idealistycznie nastrojonym lirykiem. Tkwiła w nim jednak dusza wielkiego poety, wypowiadał się językiem środków realistycznych, a pier-

wszy ukazał zdumionym oczom rodaków nieopisany i trudny do ujęcia czar swojskiej przyrody”.

Dr. Mieczysław Treter“.

„Od pierwszego wystawionego obrazu zajął Chelmoński w Paryżu stanowisko najwybitniejszego malarza, nawet wśród tak potężnego, jak tam ruchu artystycznego. Słynna czwórka koni spienionych, stojąca w śniegu u drzwi folwarcznych, zrobiła od razu furorę wśród publiczności paryskiej“.

T. Jaroszyński.

„Chociażby nawet w Paryżu nie poznano się na Chelmońskim, chociażby się odwrócono do niego plecami, nie przestałby on być tem, czem jest: jednym z największych, najoryginalniejszych i najbogatszych talentów polskiej sztuki“.

Stanisław Witkiewicz.

„Józef Chelmoński był nigdy nie starzejącym się, wiecznie młodym malarzem-poetą, który ze swą duszą potężną i kłiwą wchłonął całą poezję ziemi rodzinnej. Chelmoński jest ojcem nowoczesnego pejzażu polskiego, a zarazem pierwszym artystą, malującym chłopą prawdziwego, chłopą rzeczywistego, którego urobiło życie twarde na roli, a nie operetkowy sentymentalizm“.

Dr. Władysław Kozicki.

„Był największym w Polsce malarzem chłopą i drobnej szlachty, największym w Polsce malarzem zwierząt i największym odtwórcą cichych cudów polskiej wsi. Zmieni się wieś polska, zabije przemysł jej najśłodszy wdzięk tęskny i słoneczny, ale w dziełach Chelmońskiego zostanie minionego cudu wieczysta pamiątka“.

Wacław Toefil Husarski.

JAN WEGNER.

Z pobytu Napoleona w Łowiczu 1806 r. *)

Artykuł ten jest fragmentem szkicu napisanego przeze mnie do „Księgi Pamiątkowej Akademickiego Koła Łowiczan“.

16 grudnia 1806 r. opuścił Napoleon Poznań.

Cesarz jechał w małym polskim koczku, gdyż zwykle powozy nie nadawały się do ówczesnych polskich dróg, które zamieniły się w kałuże błota, z powodu odwilży i śloty, oraz przejazdu artylerji. A i koczki okazały się niezbyt bezpieczne. Drogi były tak fatalne, że kocz Duroc'a, poprzedzający cesarski, wywrócił się, a sam Duroc, wielki marszałek pałacu „poniósł szwank przez mocne naruszenie obojczyka“. Jazda odbywała się jednak mimo wszystko szybko. Nazajutrz t. j. 17-go grudnia o pierwszej po południu przyjechał cesarz do Kutna.

Tegoż samego dnia, wieczorem, oczekiwano Napoleona w Łowiczu. Miejscowy komendant placu Jan Jakób Le Blanc, podpułkownik dziewiątego regimentu kirasjerów Wielkiej Armji, wystosował, w związku z mającym nastąpić przejazdem Napoleona przez Łowicz, takie pismo do magistratu łowickiego:

„Magistrat obowiązany jest powiadomić mieszkańców, aby iluminowali swe domy od godziny 6 wieczorem do rana, na cześć bawiącego w mieście Najjaśniejszego Cesarza i Króla. Czynię magistrat odpowiedzialnym za niewykonanie niniejszego polecenia. Le Blanc“.

Zaniepokojony magistrat wydał zaraz następującą odezwę:

„Na fundamencie rozkazu od J. M. P. Komendanta na być całe miasto iluminowane na przyjazd Najjaśn. Cesarza i Króla, która to iluminacja ma być od wieczora (i) do rana trwać i w nieposłuszeństwie tego kara cielesna nastąpi. Łowicz, dn. 17 Decembris 1806r. (podpisy).“

Tak magistrat straszył „karą cielesną“ mieszkańców Łowicza, którzy trzy tygodnie temu witali z dobrej woli kawalerję francuską Murata.

Godzi się tu zaznaczyć, że zawadziacki szwagier i namiestnik Napoleona, marszałek Joachim Murat, w. ks. Kliwji i Bergu, który od 25 do 27 listopada miał w Łowiczu swą główną kwaterę, był poprostu upojony świetnym przyjęciem. 28 listopada, po nowych owacjach i iluminacjach w Sochaczewie i triumfalnym wjeździe do Warszawy, raportował Murat Napoleonowi, że żołnierze francuscy byli „przez całą drogę“ przyjmowani „przez wszystkich, jako bracia“.

Ale magistrat łowicki nie brał pod uwagę ani patriotyzmu, ani ofiarności mieszkańców.

Brutalny komendant placu Le Blanc, spodziewając się lada chwila przyjazdu Napoleona, napisał w swem poleceniu, że cesarz już „bawi“ w Łowiczu. Stanowczo za bardzo się gorączkował. A tu, jak na złość, iluminowany od wieczora do rana Łowicz napróżno czekał na „Najjaśniejszego Cesarza i Króla“.

Napoleon był wówczas w Kutnie. Tam nocował i stamtąd 18 grudnia w czwartek rano, wysłał rozkaz do generała Clarke'a, gubernatora Berlina, aby ogłosił w gazetach berlińskich, że nieporozumienie panuje pomiędzy Prusami a Rosją. Tego dnia, kilka godzin przed południem, kocz cesarski otoczony eskortą strzelców konnych gwardji, ruszył traktem pocztowym do Łowicza. O wpół do czwartej po południu, drogą koło dzisiejszej szkoły Rolniczej, a następnie przez most na Bzurze, wjechał zablokowany kocz cesarski na rynek Starego Miasta i zatrzymał się przed domem Kosierkiewicza, oznaczonym Nr. 157. (Obecnie Rynek Kościuszki Nr. 3).

Położony w głównej części miasta dom Ignacego Kosierkiewicza, należący za panowania Stanisława Augusta do Józefa Mikorskiego, posła i podkomorzego gostyńskiego, a później kasztelana rawskiego, wyróżniał się od wielu innych domów, wówczas przeważnie zaniedbanych i zrujnowanych, pewną reprezentacyjnością. Był od „co-kołu pod gzyms“ murowany, jednopiętrowy, kryty dachówką holenderską. Posiadał frontową dość kształtną facjatę, ozdobioną jakąś figurą, oraz balkon, który podpierały drewniane karjatydy. Pokoje całego parteru miały sklepienia. W podwórzu, zabrukowanym, znajdowały się drewniane zabudowania, obszerne stajnie i wozownie.

Ten dom wybrany został przez władze miejscowe na kwaterę dla Napoleona.

*) Artykuł ten napisany został na podstawie następujących źródeł: Correspondence de Napoléon I, Paris 1865, t. XIV.; — Joachim Murat, Lettres et documents, Paris 1910, t. IV.; — Constant Mémoires, Bruxelles 1850, t. III.; Rps. Nr. 5741, t. X.; Biblioteka ord. Krasińskich; — Rps. Nr. 210, korespondencja polska za miesiąc grudzień 1806 r. gen. Dąbrowskiego, Biblioteka Narodowa w Warszawie; — Księga wieczysta Nr. 96, Hipoteka w Łowiczu; — Liber copulatorum ecclesiae parochialis et insignis collegiatae łowiczensis comp. A. D. MDCCCII k. 55/54, Archiwum kolegiaty łowickiej; Gazeta Warszawska 1806; — Gazeta Poznańska 1806.

Łowicki zamek arcybiskupów gnieźnieńskich był tak zniszczony, że nie mógł gościć w swych murach Napoleona.

Kosierkiewicz na przyjęcie cesarza przygotował przeznaczone pokoje. Czy komendant placu Le Blanc przysłał mu w tej sprawie jakieś polecenia i groził, jak magistratowi — „odpowiedzialnością“, niewiadomo. Ale w tym wypadku ognisty Francuz, czterdziestotrzyletni wdowiec, był zapewne powściągliwy, gdyż podczas swego 2-miesięcznego pobytu w Łowiczu, zakochał się w siedemnastoletniej córce pana Kosierkiewicza, Juljannie, z którą ożenił się już następnego roku.

Napoleon, po przywitaniu, wprowadzony został do swych pokoi, które zaraz zapelnily się generalami, adjutantami, oficerami ordynansowymi i sekretarzami. W jednym z tych pokoi, niezwykle czynny minister wojny i szef sztabu generalnego, marszałek Aleksander Berthier, ks. Neufchâteau urządził kancelarię.

Wkrótce przygotowano obiad, jak zawsze, bardzo skromny. Cesarz, chmurny i posępny, jadł „u małego stołu“ z pogodnym i uśmiechniętym marszałkiem Berthierem. Przy stole usługiwał Constant, *premier valet de chambre de l'empereur*. Podczas obiadu Napoleon polecił, aby mu sprowadzono gospodarza domu. Niezwłocznie zjawił się Kosierkiewicz. Cesarz z zainteresowaniem pytał go m. in. o ceny różnych towarów w Łowiczu.

Tymczasem wieść, iż Napoleon przyjechał, rozeszła się po mieście nadzwyczaj szybko. Mieszkańcy wylegli na ulice i zbierali się na rynku, przed domem Kosierkiewicza, oczekując z coraz większą niecierpliwością ukazania się cesarza Francuzów.

Napoleon, na którego cześć wznoszono okrzyki, nie ukazywał się.

Cesarz, po szybkim spożyciu posiłku i wypiciu wina, siedział nad papierami i planami, bądź chodził po pokoju tam i nazad, w swym ulubionym zielonym mundurze strzelców gwardji, ozdo-

bionym wielką gwiazdą i krwawą wstęgą Legji honorowej. Niejednokrotnie wzywał do siebie adjutantów i sekretarzy, a przede wszystkim swego szefa sztabu generalnego, marszałka Berthiera, wiernego i nieodstępного towarzysza, a zarazem najzdolniejszego wykonawcę swych pomysłów i planów.

Pograżonego w myślach Napoleona niewiele obchodziły owacje, rozlegające się na rynku łowickim. Zresztą nigdy nie upajał się okrzykami, nawet najbardziej entuzjastycznymi. Przysłuchiwał się im zawsze z obojętnością. A tutaj w Łowiczu, ten genjusz wojny i olbrzym pracy, może nawet nie przysłuchiwał się tym okrzykom, gdyż pochłonięty był sprawami politycznymi i strategicznymi. Wiadomo, że kłopotów miał coniemiarą.

Rosja przygotowywała się do walnej mordczej rozprawy. Prusy, których potęga militarna runęła pod Jeną i Auerstädem, znajdowały się w stanie wrzenia. Austria mobilizowała swoje wojska i czekała tylko sposobności, aby zemścić się za krwawy Austerlitz. Anglja każdej chwili mogła wylądować na tyłach. Tymczasem Francja pragnęła pokoju, a Wielka Armja, la Grande Armée, była znużona i szemrała wobec niedostatków. Położenie Napoleona stawało się z każdym dniem trudniejsze. No i coraz bardziej drażliwe, ze względu na sprawę polską, ponieważ mocarstwa rozbiorowe mogła połączyć groźba utraty zrabowanych polskich ziem.

Niez mordowanie czujny i nadzwyczaj przezorany Napoleon pragnął w przededniu ryzykownej kampanji zimowej zapewnić sobie na wszelki wypadek bezpieczny odwrót przez ziemie pruskie. To też zaniepokojony świeżymi raportami z Prus, wysłał z Łowicza rozkaz do energicznego generała Clarke'a, gubernatora Berlina, późniejszego ministra wojny, aby czuwał nad porządkiem i spokojem publicznym oraz „zapobiegał złym pogłoskom“.

JÓZEF DUTKIEWICZ.

Działania wojenne w okolicy Łowicza w roku 1914 i 1915.

Wybuch wojny światowej zaskoczył Łowicz zupełnie niespodziewanie. „Łowiczanie“ z 17 lipca 1914 r. doniósł wprawdzie o naprężeniu serbsko-austriackim, w którym Franciszek Józef liczył jakoby na poparcie Francji i Anglii (sic!), oraz o zarządzonej jakoby mobilizacji włoskiej, jednak w następnym numerze z 24 lipca 1914 r. nie znajdujemy ani słowa o możliwości wybuchu wojny.

Nagle 31 lipca 1914 r. rozplakatowano w mieście ukaz o mobilizacji. „Łowiczanie“ z 7 sierpnia 1914 r. pisał w artykule wstępnym: „po przejściu pierwszego wrażenia, wywołanego rozpoczynającą się wojną, zaczynamy uspakajać nasze nerwy“. Moneta drobna nagle znikła. Komitet obywatelski wydał tymczasowe kwity, które miały ją zastąpić. Wydano odezwy przeciw bezcelowemu gromadzeniu produktów, które wywołuje wzrost cen. Już jednak numer następny przyniósł wiadomości, że do Łowicza przybyło kilkunastu mieszkańców Kutna, uciekających przed Niemcami. Szosa warszawska pełna była uciekinierów z Ciechocinka i Włocławka.

„Łowiczanie“ z 21 sierpnia 1914 r. zawiera odezwę zwierzchniego naczelnego wodza w. ks. Mikołaja Mikołajewicza do Polaków. Powitano ją od redakcji artykułem, zapewniającym, że „narod polski kroczy, gdzie wzywa go dostojny

zwierzchni wódz“. „Ten wspaniały błysk entuzjazmu zaćmiły smutne wieści o jakichś drużynach galicyjskich pod Kielcami. Nikt ich nie prosił — przyszli — szaleńcy — wbrew myślom i życzeniom polskiej ludności. To nie sokoli, ale oddziały strzeleckie, potępione najostrzej przez opinię narodowej komisji tymczasowej“.

Komendantem Łowicza był ppłk. ks. Abaszydze. Wszystkie osoby, przybywające do miasta, obowiązyane były meldować się w komendzie placu. Ogłoszono stan wojenny. Zabroniono wychodzić na ulicę po godz. 9 wieczór, a przed 4 rano. „Łowiczanie“ donosił, że „co godzina ktoś wyjeżdża“, w okolicy są już pruskie podjazdy. Niemcy zajmowali chwilowo Kutno (28 i 29 sierpnia), lecz cofnęli się. 3 września 1914 r. pojawił się nad Łowiczem aeroplan niemiecki.

Potem nastął spokój.

Aż nagle 9 października wybuchła panika, wyjechać z miasta można było tylko w stronę Sochaczewa. 11 października opuściły miasto wszystkie władze administracyjne. O godz. 10 Kozacy (astrahański pułk) wysadzili most warszawski, o godz. 5 po południu weszli do Łowicza rowerzyści niemieccy, za nimi pułk ułanów, pułk dragonów i piechota. Była to brygada gen. Wrocheina, idąca z Torunia. Współdziałać ona miała

z ofensywą 9 armji niemieckiej (Mackenzena), idącej od południa, w kierunku na Warszawę. Jednocześnie Austriacy szli na Radom, Dęblin. W historii wojny światowej operacja ta nosi nazwę pierwszej ofensywy Hindenburga na Warszawę. W tym czasie gdy gen. Wrochem zajmował Gostynin (8 października), forpocząty, idące na lewym skrzydle 9 armji, 8 dywizja kawalerji niemieckiej dochodziła do linii Rawa — Głowno. W rejonie Sochaczewa stał rosyjski korpus kawalerji gen. Nowokowa. Wrochem 13 października zajął Sochaczew. Główne siły 9. niem. armji poruszały się wzdłuż linii Rawa — Mszczonów. Krwawe walki toczyły się pod Błoniem, Pruszkowem, Piasecznem i Nadarzynem. 18 października Rosjanie — dywizja gen. Szarpenjtje — próbowali zagrozić obejściem lewemu skrzydłu niemieckich sił głównych, atakując Łowicz. Niemcy wysadzili wówczas most kolejowy na linii Kaliskiej na Zielkowie i spalili most na Mostowej.

Na ulicy Wjazdowej (dziś ul. 5 Maja) Kozacy ostrzeliwali Niemców. Łowicz został zajęty, ale niemiecki gen. Hoffmann przy pomocy austriackiej 7 dywizji jazdy zdołał opanować sytuację i powstrzymać Rosjan. Łowicz został przez Rosjan opróżniony nazajutrz t. j. dnia 19 października. Komendantem miasta został pplk. c. k. armji baron Berlepsch. Sukces wojsk centralnych był jednak tylko chwilowy. Rosjanie rzucili z Modlina znaczne siły 2. armji (gen. Ruzskij), Hindenburg zarządził odwrót. Rosyjska 79. dywizja piechoty zajęła Sochaczew (21 października), spychając kawalerję austriacką gen. Kordy. Dnia 22. X. linja frontu przebiegała od Ilowa (brygada niemiecka Hoffmanna), na wschód Łowicza, zajmowanego przez gen. Kordę, nad Rawką, gdzie stał Wrochem, a dalej 9. armja Mackenzena. 20 października Niemcy wysadzili most kolejowy na Bzurze i spalili dworce kolejowe.

25 października 25 korpus piechoty rosyjskiej i jazda gen. Nowokowa zajęły Łowicz. Jednocześnie 2. korpus syberyjski wziął Skierniewice. Niemcy cofnęli się na Włocławek.

Tegoż dnia (25 października) oddział beliniaków, przydzielony do 8. dywizji kawalerji niemieckiej, stoczył potyczkę pod Łowiczem (nocował w Jamnie).

Tym razem miasto niewiele ucierpiało poza wysadzonemi mostami i stacjami, które zostały spalone.

Gorętsze chwile przeżył Łowicz w listopadzie i grudniu 1914 r. w okresie tak zw. bitwy pod Łodzią. Tym razem od Torunia w kierunku na

Łódź ruszyła cała 9. armja gen. Mackenzena. Lewe jej skrzydło stanowił I. korpus rezerwowy, który 15 listopada zajął Kutno, przyczem niemiecka jazda odniosła ciężkie straty w nieudalej szarży 19 listopada. 36. dyw. piechoty niemieckiej zajęła Sanniki. 20 listopada stoczono ciężkie walki pod Kiernozią. 25 listopada 1914 r. korpus I. rezerwowy niemiecki stanął na linii Kiernozia, Łowicz, Sobota, spychając 6. korpus syberyjski. Tego dnia Niemcy bombardowali miasto Łowicz. Na prawym skrzydle 9 armji niemieckiej 9. dyw. jazdy już 18 listopada zajęła Głowno.

Rosjanie byli mocno okopani. Niemiecka 69. brygada rezerwowa napróżno atakuje Łowicz. 70. brygada zajmuje Sobotę, na Sochaczew maszeruje 1 dywizja rezerwowa. Wszędzie napotykały Niemcy na ostry opór przeciwnika. Front ustalił się na miesiąc. 29 listopada Niemcy bombardując Łowicz, zabili 34 osoby cywilne.

15 grudnia po ostrzeliwaniu z ciężkich 50 cm moździerzy motorowych rozbili rosyjskie schrony betonowe. Fabryka chemiczna została doszczętnie zniszczona. Łowicz został zdobyty 18 grudnia. 25. korpus rezerwowy niemiecki zajął Skierniewice. Linja frontu ustaliła się wzdłuż dolnej Bzury, potem Rawki. Na tych pozycjach stać mieli Niemcy aż do lata 1915 r. Łowicz znajdował się w pasie przyfrontowym.

31 stycznia 1915 r. niemiecki 2. korpus pomorski wchodzący w skład 9 armji ks. Leopolda Bawarskiego wykonał atak na okopy rosyjskie pod Bolimowem. Atak miał zaskoczyć nieprzyjaciela. Wykonano go, bez przygotowania artyleryjskiego. Nie udał się w zupełności. Moskale przyjęli bardzo żywym ogniem. Atak ten miał na celu odwrócić uwagę Rosjan od istotnych punktów ataku niemieckiego w Karpatach. Chodziło o to, aby pokazać moskalom wojsko. 1 i 2 lutego atak został powtórzony. Tym razem artylerja niemiecka przygotowała go dłuższem ostrzeliwaniem okopów rosyjskich. Niemcy zdobyli dwie linje okopów i wieś Humin.

Po przełamaniu rosyjskiego frontu pod Gorlicami w maju 1915 r. cofają się na całym froncie. 5 sierpnia została zajęta Warszawa. Nastąpiły czasy tak zw. okupacji.

Oprócz „Łowiczana“ z 1917 r. korzystałem z artykułu gen. Łuczyńskiego „Ofensywa Hindenburga na W-wę”, Bellona 1926, Żuławski, Beliniacy w Łowickiem, Polska zbrojna 25. X. 1931.; Schwarte, D. Grosse Krieg t. I.; Litzmann, Erinnerungen; Eisermann, Bei Rawka, Infanterie 1928 nr. 17.

JAN WEGNER.

O Arkadji i Stanisławie Trembeckim.

Arkadja, kreacja kasztelanowej ks. Heleny z Przeździeckich Radziwillowej, późniejszej ostatniej wojewodziny wileńskiej, była podziwiana przez współczesnych, swoich i obcych. Sławiono ją, jako „przybytek bogów”, „kraj Sybilli i czaru”, „baśń cudowną”, „czarodziejską siedzibę”, „wróżek i uroku kraje” i t. p.

Różnie chwalono Arkadję. Byli oczywiście i tacy, którzy patrząc na okrzyczane dziwy, zapominali ze zdumienia i z zachwyty języka w gębie. Takim był poeta de Sabran, a zwłaszcza baron Heyking, poseł kurlandzki, który w swych ciekawych pamiętnikach („Aus Polens und Kurlands letzten Tagen“, Berlin 1897.) tak pisze o Arkadji, którą zwiedził w 1783 roku:

„Arkadja, to czarodziejskie dzieło wróżki, którego piękna nie da się poprostu opisać. Księżna była na tyle łaskawa, że sama pokazała mi

owe cuda. Gdy przybyliśmy do akwaduktu i tutaj ogarnęli cały urok położenia, wtedy ten szum wody, zieleń drzew, zapachy kwiatów i woń aromatycznych ziół, przyprowiły mnie, wyczerpanego, o słabość i niemal omdlałem. Aby nie upaść, oparłem się o drzewo. Wybacz księżno — wyszeptalem z trudem — ale to wszystko jest tak niezmiernie piękne... Księżna podała mi nieco wody kolońskiej, co orzeźwiło mnie, i zauważyła z uśmiechem, że w taki sposób jeszcze nikt nie pochwalił Arkadji”.

Jeden bodaj Krasicki nie unosił się wówczas nad „cudami” arkadyjskimi, które wykpił w swej „Modnej żonie”.

Arkadja, ów Ideen Magazin, jak mawiał ks. Antoni Radziwill, była prawdziwem „ogrodowem muzeum.” Bo czegoż nie było w tem małym „roz-

koszmem ustroniu“? Mielismy tutaj wspaniałą świątynię Minerwy z pysznym plafonem Norblina (zachowanym do dzisiejszego dnia), ołtarze miłości, kryształowy pałac Filemona, grobowiec złudzeń, przybytek nieszczęścia i melancholji, jaskinię Sybilli, mieszkanie arcykapłana, cyrk, amfiteatr, arkady, akwadukty, jeziora, wyspy uczu, pola elizejskie, wodotryski, posągi, sarkofagi, obeliski, kolumny. — Nic dziwnego, że surowy marszałek napoleoński Davout wyraził się o Arkadji: „c'est le plus beau garde — meuble que je vu“.

Do głośniejszej Arkadji, unieśmiertelnionej przez sławnego Delille'a zewsząd zjeżdżali się goście. Nie trudno wśród nich zauważyć monarchów, książąt, dyplomatów, wodzów, uczonych, artystów i poetów.

Najznakomitszym poetą, który zwiedził Arkadję i napisał o niej specjalny wiersz był Stanisław Trembecki, szambelan Stanisława Augusta, wychowanek salonów paryskich, wielbiciel Voltaire'a i Repnina, pijak, gracz, sybaryta Trembecki, poeta o nikczemnym sercu, pokrywał częściowo swe braki i wady świetnym stylem, pełnym jędrności, zwięzłości i plastyki.

Stanisław Trembecki znany jest przede wszystkim, jako autor „Zofjówki“, poematu opisującego słynny park pod Humaniem. Adam Mickiewicz, wzorujący się w pierwszym okresie swej twórczości na poezjach Trembeckiego, wielbił „Zofjówkę“, jako „arcydzieło, stawające obok najlepszych poematów tego rodzaju w jakiejkolwiek literaturze“.

Przed napisaniem „Zofjówki“ opisał Trembecki Arkadję. Data powstania tego zapomnianego wiersza jest nieznana, jak zresztą wiele innych wierszy Trembeckiego. W każdym razie wiersz o Arkadji powstał przed 1795 r., t. j. przed wyjazdem Trembeckiego do Grodna.

„Arkadja“ jest najprawdopodobniej utworem okolicznościowym. Budowa wiersza jest stroficzna, czterowerszowa. Miarę „Arkadji“ przypomina „Alpuhara“ Mickiewicza.

Opis Arkadji połączył Trembecki z pochwałą pięknej ks. Heleny Radziwiłłowej, która „najcudowniejszy posiadając z głosów (przypuścimy!) umiała, jak Amfijon poruszać śpiewem kamienie, które w tan puszczony ułożyły się nagle w przybytek bogów „Arkadję“. Trembecki, donżuan i pochlebca, choć znalazł w Arkadji „słodczy, pokój pieszczoty“, kpił jednak w sercu z „cudów arkadyjskich i z samej ks. Radziwiłłowej, „miley pasterki“, tak jak drwił z króla, swego dobrodzieja i wogóle ze wszystkich i ze wszystkiego. Autor „Arkadji“ wysławiał „wielu ludzi i wiele rzeczy, ale nic i nikogo nie kochał“. Tak mówił o Trembeckim Adam Mickiewicz z katedry Collège de France.

Nasz wieszcz nie omieszkał jednak wówczas nazwać Trembeckiego „człowiekiem nadzwyczajnej siły rozumu“, „pisarzem najbieglejszym i najbardziej skończonym, jaki kiedykolwiek był w Słowiańszczyźnie“, „prawdziwym Grekiem z czasów Peryklesa, albo Łacinnikiem z epoki Augusta“. O tem musimy także pamiętać, czytając piękny wiersz o Arkadji, napisany łatwo i gładko.

STANISŁAW TREMBECKI.

Arkadja

Ogród pod Łowiczem X. Heleny z Przeździeckich Radziwiłłowej

Sliczna Heleno, twego nazwiska,
Wslawiona gładkością dama,
Niegdyś się w Trojan obce siedliska
I w dom przeniosła Pryama.

Trudnoż to łube kąty odbiegać
I cudzych dźwigać praw pęta?
Miłość tak chciała, trzeba ulegać,
Noszą je sami książęta.

Aleć ja przecie temu nie wierzę,
By przy miłości nie było
Ciekawej chęci (wybacz Homerze)
Coby Helenę złudziło.

Złotemi dachy kryte Pergamy
Ładne chłopczęta i hyże,
Wabiły dawniej laceńskie damy,
Jak nasze teraz Paryże.

Miła pasterko! jakież zabawy,
Z twej arkadyjskiej samoty
Do pełnej tłumy zwabia Warszawy,
Tu słodczy, pokój, pieszczoty.

Czem niegdyś Grecy we snach uczonych,
Poeci ludzili myśli,
Twój bystry dowcip z twych uwielbionych
Rączek ołówkiem zakryśli.

A zatem wzorem nimfów gromada,
Leśnych i wodnych pośpiesza,
Ta wonne kwiaty kształtnie układa,
Ta ze skał rzeki zawiesza.

Inne na lutni wszechmocne brzmienia,
Rozkazom pańskim przytomne,
Wabią stuletnie dęby z korzenia
I w ciosach glazy ogromne.

Moc jakaś w krótkiej czasów przestrzeni,
Wspaniale dźwiga siedliska,
Gdzie tylko w dzikiej smutnych puszczy cieni,
Zwierz płochy miał swe łożyska.

Ni srogi Charon z zarzeczna pławi
Duchy wybladłe i głodne,
Łódź twoja w jasnym Elizach stawi
Roztoczy myśli swobodne.

Pod czyjeż prawa pójdziesz, o Pani!
Z tym wdziękiem serca i twarzy
Stają się wszyscy twoi poddani,
Którym się ciebie znać zdarzy.

Tu raczej w twojej żyjmy niewoli,
A gdy się rozstać los każe,
Wdzięczność na wiecznej ryjmy topoli,
Czas jej sędziwy nie zmaże.

KONRAD EDMUND DARGIEWICZ.

Miasteczko

Kryzys kulturalny jest bardziej dotkliwym, niż kryzys materialny.

Uwład potrzeb duchowych, zmora pustki, płytkości i złego smaku, stały się groźne.

Za rzeką czeka, zda się, Charon ze swym... kajakiem.

A na tym brzegu spożywają śniadania owinięte w szlagiery i bliżery. Parciany śmiech, sadzenie się, obłuda, serdelkowe czerwone benjaminki czupurnie odsadzone. Myzyczka „muzyka“ maści mięsiste uszki. Kompozytorzy z serwetką pod pachami i skórzaną torbą na gotówkę w lot obsługują. Ich „oczy czarne“ są „jak nietoperze“. Co to szkodzi „czy Anna jest panna, czy nie“. Za plagiaty dostają kwiaty.

Djagnozę ustalono. Prorektory zaczynają oświetlać mroki.

Jest Akademia Literatury, jest propaganda książki, jest Instytut Propagandy Sztuki, przystąpiono do odrodzenia Wysokiego repertuaru w Teatrze Polskim. Radjowe rozgłoszenie polskie wysyłała szereg świetnych odczytów, feljetonów, planowych audycji muzycznych.

Małe miasteczko czeka, co będzie w modzie. A kiedy się okaże, co wiatr przynosi, wyłoni ono komitety, podkomisje, zasiądzie na obchodach, a później — znowu zasiądzie na swoich śmieciach.

Bywają i tu, bywają, kukulcze jaja, więc cóż, jak będą w modzie, miasteczko i dla nich urządzi akademję.

Wieś też przynosi splendor miastu. I restauracje zarobią i fotografują ludzie, widocznie nie jest źle.

Nie wszyscy jednak wiedzą, że w tłumie bezkrytycznych gapiów bywają ludzie, co sztukę ludową, cenią bo wogóle miłują sztukę.

Nie wszyscy wiedzą, że zmysł sztuki zawsze jest niezbędny dla zrozumienia jakiegokolwiek objawu sztuki.

Małe miasteczko o posiadanie takiego zmysłu nie zabiega. Żyje natomiast jakieś niejasne przekonanie o miejscowym „stylu“. Liżą wełniaki na okna, drzwi, na ściany, na stoły, krzesła, łóżka i kanapy, jednym słowem, tam wszędzie, gdzie je lud nie daje, przywa się „gdzieniebądź“ wycinankę i już.

W ten sposób małe miasteczko rzekomo mecenasuje wytwórczości ludowej w rzeczywistości oddziałując nań ujemnie.

Lichych fabrykatów jest coraz więcej, a robią je ludzie z miasteczka ze smakiem tworzącego ludu nie mający nic wspólnego. Zresztą i to co „wyłowione“ ze wsi najczęściej jest brane bezkrytycznie. Zachwyty dotyczą tego, co jest bardzo „pracowite“, że „aż oczy wypłakać można“. Walory organizacji twórczej pozostają wciąż nieznane.

Daleko sięgająca sława lokalnej sztuki wytwarza sugesje nie zezwalające na własny sąd i albo wszystko opromienia, albo powoduje to, że się nad wszystkim przechodzi do porządku.

Jestem z głębokim respektem dla sztuki dziecka i ludowej prymitywnej sztuki, oraz dla tych wysoce kulturalnych artystów, którzy powaby sztuki tej odkryli, ale nie wierzę w zachwyty nad sztuką ludową ludzi, dla których sztuka wogóle jest obcą.

Ślepą modę na ludową sztukę uważam za niebezpieczeństwo. Moda taka dowodzi, że się nie narodził zmysł odczuwania sztuki, że bezinteresowna radość doznań wynikających z obcowania z intencją tworzącego, z widomą krystalizacją jego twórczych chęci jeszcze nie ma miejsca.

Ten stan rzeczy powoduje podatność na secesję, pozbawioną wszelkich pierwiastków twórczych.

Wobec powyższego nasuwają się refleksje: albo nastąpić może pogorszenie (jeżeli zostanie tak jak jest), albo sytuacja się polepszy, wtedy gdy w tym kierunku podjęta będzie praca. Powierzchnowe zaznajamianie się z kulturą artystyczną regionu nie wystarczy. Należy pogłębiać rozumienie istoty rzeczy. Praca taka trwać musi przez dłuższy czas, oraz powinna być podjęta przy pomocy wszystkich do celu prowadzących środków. Uważam, że jednym z bardzo ważnych środków jest obcowanie z dziełami sztuki.

Galerję dzieł sztuki małe miasteczko nie posiada. Natomiast zupełnie możliwą rzeczą jest stworzenie galerji dobrej reprodukcji. Czynniki wysokiej sztuki spełni swoją rolę.

W obecnej chwili galerja taka staje się niezbędną i przy dobrej woli możliwą.



REDAKTOR: JAN WEGNER.

WYDAWCA: INŻ. JAN CZARNOWSKI W IMIEN. POWIATOWEGO KOMITETU REGJONALNEGO W ŁOWICZU.